WIERSZALIN ILJA I KAMIENIE

ZAKUSY NA GRABARKĘ

JAK ZABAWA TO ... W "HERKULESACH"

PISMO INFORMACYJNO - KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

CENA 2500 zł



Białystok
Bielsk Podlaski
Hajnówka
Siemiatycze
Sokółka

Czasopis

ROK III NR 5 (17) - MAJ - 1992





GRABARKOWE ŚWIECE - TO JA, TY, ON ...
fot. Pio tr Sawicki

***

...złożyło się na to wiele przyczyn. A główna przyczyna to chyba to, że po drugiej wojnie światowej Białostocczyzna weszła nie do Republiki Białoruskiej, tylko do Polski, co samo przez się nie rokuje dobrej nadziei na rozwój kultury białoruskiej...
(str. 16)

***

...czasy nie były wtedy lepsze dla innowierców niż dzisiaj i szlacheckie dzieci, ochrzczone wcześniej w cerkwi, chrzczono powtórnie w kościele, by nie zamykać im drogi do kariery...
(str. 9)

***

...«няма ніякіх беларусаў», ёсць толькі «праваслаўныя», «тутэйшыя», а іх мова «простая»..
(стар. 6)

"CZASOPIS"
INFORMACYJNO-KULTURALNY
MAGAZYN MIESIĘCZNY
WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Дуброва, Шудзялава, Крынкі, Гарадок,Міхалова (Нязбутка), Васількаў, Супрасьль, Нараўка, Нарва, Белавежа, Заблудаў, Чыжы, Дубічы Царкоўныя, Орля, Боцькі, Кляшчэлі, Нурэц Станцыя, Чаромха, Мельнік, Мілейчыцы, Сараж, Бранск.

(Dąbrowa B., Szudziałowo, Krynki, Gródek, Michałowo, Wasilków, Supraśl, Narewka, Narew, Białowieża, Zabłudów, Czyże, Dubicze Cerkiewne, Orla, Boćki, Kleszczele, Nurzec Stacja, Czeremcha, Mielnik, Milejczyce, Suraż, Brańsk)

Adres
15-001 BIAŁYSTOK, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 210-33 (grzeczn. - "Niwa")

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

Redakcja
Jerzy Chmielewski, Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina, Dorota Kuźmicz

Stale współpracują
Piotr Bajko, Dariusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Oleg Łatyszonek, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Sławomir Nazaruk

Skład komputerowy
Jerzy Chmielewski

Druk
ORTHDRUK,
ul. Antoniuk Fabryczny 13,
15-762 Białystok

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i poprawy pisowni nadesłanych tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń i reklam.

Prenumerata
1. Wysyłka pocztowa prowadzona przez redakcję- wpłacając dowolną sumę pieniędzy na nasze konto bankowe (5526-80725-136 II PKO Białystok)zapewniacie Państwo otrzymanie od nas odpowiedniej ilości kolejnych numerów "Czasopisu". Np. prenumerata półroczna (sześć kolejnych egzemplarzy) to konieczność wpłaty 20 tys. zł.
2. Prenumerata pocztowa - szczegóły w urzędach pocztowych i u listonoszy.
INDEKS 355035
Nakład 2500 egz.
Numer zamknięto 1992. 05. 15

"Czasopis" sponsoruje MKiS RP

Wiry wokół "Niwy"

Przez kilka ostatnich tygodni ze stron gazet regionalnych (a nawet warszawskich) nie schodziła sprawa tygodnika "Niwa". Widziano w tej sprawie jeszcze jeden temat do opisania i znalezienia sensacji i tym samym nadania kolorytu szarym problemom dnia codziennego. Po lekturze tej problematyki niwowskiej i ogólnie białoruskiej Czytelnik mógł wyciągnąć bez trudu wniosek: Białorusini się kłócą. I nawet znaleźli się tacy, którzy cieszyli się z tego stanu.

Jednak opis zaistniałej sytuacji nie świadczy dobrze o dziennikarzach białostockich - jak większość ludzi tej profesji - szukających ciekawostek i sensacji. Mimo to każdemu publicyście powinien przyświecać jeden z celów zasadniczych -rzetelne podejście do opisywanego problemu. A efekt był taki, że wszyscy powtarzali jak się robi zajazdy na redakcję "Niwy", ktoś robi wielkie pieniądze, a ktoś inny zabiera drogocenny sprzęt do swojej siedziby itp...

Takie naświetlenie problemu świadczy o prostym i płytkim rozumieniu sytuacji społeczności białoruskiej w Polsce.

Dziwi również postawa nowego białostockiego tygodnika wydawanego przez W. Cimoszewicza, który swój mandat poselski otrzymał w wyniku głosów również oddanych przez Białorusinów. Tygodnik ten przedstawił zagadnienie powierzchownie, bez pokuszenia się o głębsze podejście do obecnej - również kulturalnej - sytuacji Białorusinów Białostocczyzny.

Czy problem leży tylko w wydawaniu jedynego w pełni białoruskojęzycznego tygodnika w Polsce? Nie. Problem jest głębszy i dotyczy w ogóle zachowania białoruskiej tożsamości kulturowej.

Jedyna, mogąca istnieć organizacja białoruska w okresie PRL - Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne - w nowej rzeczywistości III Rzeczypospolitej została od początku 1991 r. pozbawiona pomocy finansowej, przeznaczonej na opłacenie etatów i czynszów za użytkowane lokale. Pomoc finansowa była kierowana tylko na przeprowadzenie konkretnych imprez kulturalnych, ponieważ wg założeń rządu państwo nie może opłacać etatów pracowników stowarzyszeń, a BTSK jest właśnie stowarzyszeniem. Obecnie pracownicy BTSK są na wymówieniach, bliska jest utrata budynków ze względu na niemożliwość opłacenia czynszów. W tej ciężkiej sytuacji organizacja zaczyna się ratować. Ale czyż nie jest już za późno? Chce roztoczyć ścisłą kontrolę nad tygodnikiem "Niwa", który otrzymuje pieniądze na swoją działalność wydawniczą (zresztą niewielką kwotę). W ten sposób redakcja zostałaby w najbliższej perspektywie przeniesiona do siedziby BTSK, a dziennikarze zaczęliby wykonywać zadania pracowników tej organizacji.

A jaka jest przyczyna obecnej sytuacji? Po prostu brak pieniędzy. Organizacja nie może odnaleźć siebie w nowej sytuacji ekonomiczno-społecznej. W dużej mierze torpedowała koncepcję Centrum Kultury Białoruskiej.

W zaistniałej sytuacji, w najbliższej perspektywie kulturę białoruską będą rozwijać i propagować tylko zapaleńcy - amatorzy, a nie jak powinno być - profesjonaliści. Kiedy jednocześnie w sferze kultury polskiej na Białostocczyźnie zatrudnionych jest kilkuset pracowników etatowych. Dlaczego dziennikarze białostoccy o tym nie mówią i nie piszą? Czy w końcu XX wieku tylko dziennikarze "Niwy" lub zapaleńcy mają zajmować się kulturą białoruską na Białostocczyźnie? W obecnej sytuacji bardzo wiele zależy od władz państwowych, chcących z pieniędzy, które wszyscy wnosimy do skarbu państwa płacąc podatki, wspomagać kulturę białoruską, w tym zapewniając płace na zatrudnienie pracowników etatowych.

Jak długo idea Centrum Kultury Białoruskiej, wraz z oddziałami terenowymi, będzie istniała tylko w zamiarach i pobożnych życzeniach zapaleńców chcących zrobić coś dla swojej społeczności? Czyż naprawdę nie można znaleźć pieniędzy na rozwój kultury białoruskiej w Polsce?

(red.)

POEZJUJĘ, RYSUJĘ, RZEŹBIĘ...

Tamara Bołdak urodziła się w 1946 roku w Narejkach na Białostocczyźnie, w rodzinie białoruskiej, gdzie rozmawiano po białorusku i polsku. Z matką chodziła do cerkwi w Mostowlanach.Ikony urzekały ją swym pięknem. Jako dziecko marzyła o tym, by w przyszłości malować podobne obrazy. Uczyła się w szkole w Wierobiach. Potem była nauka w białostockim ogólniaku i studia w Instytucie Filologii Polskiej i Słowiańskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Kilka lat pracuje w podwarszawskiej szkole w Mrozach. W 1976 roku przenosi się do Olsztyna i pracuje w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Poznaje młodego nauczyciela Antoniego Janowskiego; ślubu udziela im w cerkwi Aleksander Szełomow.

Tamara działa w "Solidarności", zostaje zwolniona z pracy. Zajmuje się domem. Ma więcej czasu na pisanie wierszy, malowanie ikon. Realizują się jej dziecięce marzenia.

Ikony maluje w stylu bizantyjskim i wczesnochrześcijańskim ormiańskim, nie mającym współcześnie analogii na świecie. Kanon ten kształtował się od VI do VIII wieku w okolicach jeziora Wan w południowej Armenii (dziś ziemia w Iraku, Iranie,Turcji). Ten typ ikon po raz pierwszy w Polsce został zaprezentowany przez panią Tamarę. Autorka dodatkowo opatruje je cytatami z Biblii i odautorskim komentarzem. Oprócz ikon powstają też poesunki, czyli rysunki poetycko - filozoficzne, wibracje myśli, ich ułamki i skrót. Często są to rysunki satyryczne: "Jak się tak kulnę, tak kulnę, to będę tu", albo "Ściachmać prawa, ściachmać lewa".

Tamara Bołdak miała 36 wystaw indywidualnych, m.in. w Olsztynie, Białymstoku, Siedlcach, Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Mińsku Mazowieckim, Nidzicy, Szczytnie. Na wernisażach recytuje własne utwory, łącząc w ten sposób słowo z obrazem - milczenie napisane z milczeniem namalowanym lub narysowanym. Do recytacji przywiązuje dużą wagę. Często własne utwory Tamara Bołdak wykonuje przed międzynarodową publicznością, zgromadzoną przez "Syndesmos", organizację, w której zresztą sama aktywnie działa.

Tamara Bołdak publikuje swoje wiersze w prasie krajowej i zagranicznej. Wydała m.in. w Wydawnictwie Olsztyńskim tomik "Pod Mirrą". Siedem tomów czeka w Anglii do druku. Jest laureatką wielu ogólnopolskich konkursów literackich. W Koninie miała spotkanie w Klubie błogosławionego Brata Alberta. Pisano w prasie: "Malarstwo jej i poezja inspirowane są przez polski pejzaż wschodu i tzw. głęboką pieśń, charakterystyczną dla mentalności ortodoksyjnej".

Tamara i jej mąż Antoni są członkami Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego w Olsztynie.

27 marca 1992 roku w Zespole Szkół Ekonomicznych w Olsztynie została otwarta wystawa ikon Tamary Bołdak-Janowskiej, połączona z poezją. Przybyło ponad 60 uczniów tejże szkoły. Na wernisażu autorka stwierdziła, że malarz ikon to osoba, która pragnie zagrać jeszcze raz dawno temu skomponowany utwór na światło i barwę. Na wystawie 4o ikon utrzymanych jest w kanonie wczesnochrześcijańskim ormiańskim, który nie ulegał wpływom bizantyjskim, raczej syryjskim, i to w niewielkim stopniu. Wczesnochrześcijański kanon armeński wiąże się wprost z nadrealistycznymi kierunkami.



rys. Tamara Bołdak

24 lutego 1992 r. godzina 17. Galeria "Bakałarz" w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Olsztynie zapełniona szczelnie. Jest cisza na otwarciu wystawy "Biednych rysunków" Tamary Bołdak - 14 rzeźb i 75 rysunków-poesunków. Pani Tamara mówi: "Poezjuję, rysuję, rzeźbię - czasami czuję, jak sto rzek wlewa się we mnie nie przynosząc ukojenia. Rzeźba polega na obchodzeniu tworzywa zewsząd, także od strony potylicy, pleców. A poezja? Poezja to dla mnie przezroczystość plus obraz, ściśle przylegający do myśli, czyli porządek jak najbardziej matematyczny. Teologia chrześcijańskiego słowiańsko-białoruskiego Orientu nauczyła mnie precyzji w myśleniu - dotykania umysłem "złotego środka" pałki o dwóch końcach; zdaje się, że moja dusza osiąga właśnie stan zwany APHATEIA, stan smutnej równowagi między lewą i prawą stroną ludzkiego bytowania." Pani Tamara przedstawia ludzi ciepło, wrażliwość i naiwność zmienia się w życzliwość. Mówi dużo, spokojnie wciąga słuchacza. Dialog zmienia się w monolog, który później przeradza się w przemyślenia filozoficzne.

Antoniego Janowskiego, męża Tamary, wszyscy znają jako dobrego nauczyciela języka niemieckiego w Policealnym Studium Ekonomicznym w Olsztynie, a także jako poetę i rzeźbiarza. Oto jego przemyślenia: "Patrzę na drzewa - widzę w nich sylwetki ludzkie i myślę sobie: tyle tu rzeźb! Bo postać się z bryły wydobywa i odsłania. Postaci istnieją niezależnie. A artyści lub hobbyści odsłaniają je takimi, jakimi widzą i na ile potrafią. Tym to sposobem upiększam sobie przyrodę. Co do uprawiania poezji - wiele już słów użyto: patos, arystokratyzm duszy, ostatni azyl wolności osobistej, patriotyzm i tak dalej, i tak dalej... Ale ja chcę, na przykład, zapatrzeć się w muchę w taki sposób, że pękają systemy filozoficzne. A tymczasem z min polityków wynika, że to oni mają w garści moją śmiertelność i moją nieśmiertelność. Więc na własny użytek zatrzymuję sobie w wierszu chwilę, która może się nie powtórzyć."

ANDRZEJ GAWRYLUK

TAMARA BOŁDAK-JANOWSKA

Wierszyk rymowany drugi

* * * *

No to z czym
rymuje się język człowieka?
- Z liściem
który z gałązki ucieka.
A z czym krew?
Ta z rzeką. A łokieć na stole z czym?
Z rozwidleniem i horyzontem
gdzie niebo przechodzi w ziemię.
Albo drzewo w cień drzewa.
A śmierć?
- Nie rymuje się z niczym.
Ona śpiewa: Człowiekiem byłeś, człowiekiem...

SAMVYDATY

W BIAŁOSTOCKIM KRAJU

Z dużym zaiteresowaniem i prawdziwą przyjemnością wysłuchałem niedawno cyklu korespondencji Kamiły Malevicz dla Radia Svaboda, których tematem był białoruski niezależny ruch wydawniczy. Przy okazji dowiedziałem się o pewnych faktach wcześniej mi nie znanych. Chodzi zwłaszcza o wydawany w Miensku, w połowie lat osiemdziesiątych, periodyk "Lustra dzion" /sześć numerów/. Do pełnego obrazu dorobku niezależnego ruchu wydawniczego zabrakło jednak pewnego fragmentu, który nawet z perspektywy stołecznego Mienska trudno uznać za mało ważny. Fragment, o który ośmielam sie upomnieć, to dorobek białoruskich wydawnictw pozacenzuralnych Białostocczyzny. Przypuszczam zresztą, że powodem pominięcia był raczej brak informacji niż niedocenianie samego faktu.

Dzisiaj już wiadomo, że ze wszystkich mniejszości narodowych w Polsce tylko Białorusini zdobyli się na ryzyko stworzenia własnych wydawnictw pozacenzuralnych. Jako pierwsze powstało Biełaruskaje Niezaležnaje Vydaviectva. Założono je w białostockim parku Branickich w lutym 1981 roku. W samej nazwie, jak i w tym, że akurat w parku, widoczne są ślady panującej wówczas mody. Po pierwsze, mody na niezależność, a po drugie mody na to, aby o sprawach naprawdę ważnych nie rozmawiać przypadkiem w czterech ścianach.

Pierwszy numer "Biełaruskich dakumentau" gotowy był pod koniec czerwca 1981 roku, ale kolportaż rozpoczęto z mniej wiecej tygodniowym opóźnieniem. Chodziło o zabezpieczenie warsztatu poligraficznego i archiwum, a ponadto o przemycenie na Zachód przynajmniej jednego egzeplarza pisma. Zdecydowano się na drogę pocztową i miasto Gdańsk. Liczono, rzecz jasna, na zmniejszoną czujność organów w tym najbardziej wówczas zrewolucjonizowanym mieście. Próba powiodła się: z siedmiu wysłanych do adresatów dotarły dwa egzemlarze. Wkrótce w nowojorskim "Biełarusie" pojawiła się pierwsza recenzja.

Kolportaż w Białymstoku i okolicach prowadzono w sposób niemal jawny, a niekiedy wręcz publiczny, mimo to nikt nie pokusił się o złożenie donosu. Białostocka SB pierwszy egzemplarz pisma otrzymała z Gdańska. Wydaje się, że fakt ten miał pewne znaczenie, ponieważ wersja o "intrydze" gdańskiej "Solidarności" złagodziła nieco dociekliwość porucznika Wasilewskiego i jego kolegów.

"Biełaruskija dakumenty", jak już sam tytuł sugeruje, były pismem dokumentacyjnym. W pierwszym zeszycie opublikowano w sumie dziesięć dokumentów o różnej prowieniencji. Najważniejszym dokumentem był głośny wówczas memoriał BTSK z 25 listopada 1980 roku adresowany do pierwszego sekretarza PZPR Stanisława Kani. Na temat okoliczności jego powstania krażyły wówczas dwie sprzeczne ze sobą opinie. Jedni twierdzili, że dokument ten był wyrazem buntu części działaczy wobec polityki narodowościowej władz. Inni natomiast byli zdania, że powstał on tylko po to, aby pacyfikować szerzące się nastroje niezadowolenia i nie był nawet wysłany do adresata, od razu - zgodnie z przeznaczeniem - trafił do MSW.

Wspomnieć wypada, że pojawienie się pierwszego białoruskiego pisma odnotowano w katalogu Instytutu Hoovera, ale niestety jako druk polski.

Od samego początku swojego istnienia BNV miało poważne trudności techniczne. Odczuwalny był zawsze brak matryc. Dopiero jesienią 1981 roku udało się przemycić z Zachodu większy ich zapas. Dlatego też największa aktywność wydawnictwa przypadła akurat na okres stanu wojennego. Wydano wówczas siedem pozycji, w tym trzy następne zeszyty "Biełaruskich dakumentau". Pięć pozycji antydatowano, konkretnie wszystkie te, których treść nie kolidowała z wcześniejszą datą. Ponieważ szybko rosła ilość materiałów, ograniczono się do publikowania tylko tych, które w jakiś sposób dotyczyły Białorusinów Białostocczyzny i polskiej diaspory. W ten sposób wykrystalizowała się ostateczna forma pisma. Aby dokumentacji nadać pełniejszy i bardziej wszechstronny charakter, począwszy od numeru drugiego, wprowadzono dział prasowy i kronikę. Wyjątek stanowi trzeci numer, który należałoby określić jako monograficzny, ponieważ w całości poświęcony został jednej sprawie, a mianowicie powstałej w maju 1981 roku inicjatywie powołania stowarzyszenia, którego zadaniem byłaby opieka nad zabytkami białoruskiej kultury materialnej Białostocczyzny. Władze odmówiły zresztą zarejestrowania tej społecznej organizacji, a inicjatorów szykanowano.

Wkrótce okazało się, że sztywna formuła pisma nie pozwala na publikację tekstów publicystycznych, których brak był wyraźnie odczuwalny. Powstałą lukę spróbowano wypełnić przez wydanie niewielkich objętościowo broszur. W stanie wojennym wydano dwie:"Pravasłaunaja Carkva u Biełastockim Krai i biełaruskaja mova u joj" i "Dumki pra autanomiju".

W sierpniu 1983 roku wydawnictwo zawiesiło swoją działalność, wznawiając ją dopiero w roku 1987. Wydano wówczas trzy dalsze pozycje, w tym niewielki zbiorek poezji Łarysy Hieniusz i dość obszerny esej napisany w formie listu do przyjaciela.

Wiersze Hieniusz pochodziły z archiwum Jazepa Najdziuka i stanowiły część ich wzajemnej korespondencji. Najdziuk w latach trzydziestych był znanym działaczem chadeckim, redaktorem i wydawcą. Jego działalność została, na swój sposób "doceniona" przez polskie władze, mimo iż z komunizmem nie miał nic wspólnego. Osadzony w Berezie Kartuskiej, wyszedł po 17 września 1939 roku. Pod koniec okupacji niemieckiej wydał w Miensku książkę "Biełaruś uczora i siańnia". Po wojnie, pod zmienionym nazwiskiem, ukrywał się w Polsce. Zmarł w 1984 roku w Inowrocławiu, tam też został pochowany...jako Polak!

Najważniejszą publikacją BNV wydaną po wznowieniu działalności był "Archiuny sszytak". Pojawił się w połowie lutego 1988 roku, niemal dokładnie w siódmą rocznicę założenia wydawnictwa. "Sszytak" był bezpośrednią kontynuacją wydawanych wcześniej "Biełaruskich dakumentau". Obejmował okres od września 1983 roku do października 1987. Na tym zresztą wydawnictwo zakończyło swoją działalność. Zdołało w sumie wydać jedenaście pozycji w łącznym nakładzie około dwóch tysięcy egzemplarzy.

Oprócz BNV istniały w Białostockim Kraju również inne niezależne inicjatywy wydawnicze. Na podkreślenie zasługuje fakt, że niemal wszystkie narodziły się w środowiskach młodzieżowych. Wydano m. in. kilka zbiorków popularnych piosenek białoruskich i przynajmniej jeden białorusko-ukraiński, dwa tomiki poezji oraz kilka przedruków z wydań emigracyjnych.

Z wydań periodycznych pojawiły się dwa tytuły, oba na początku 1989 roku. Niewielkie pisemko Bractwa prawosławnego "Fos" przetrwało do dnia dzisiejszego. Natomiast "Kantakt" po wydaniu czterech numerów zakończył swój żywot w lipcu 1990 roku. Szkoda, ponieważ by-

ło to pismo redagowane na wysokim poziomie.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną, moim zdaniem, bardzo ważną publikację. Chodzi o naukowe opracowanie Jarosława Janowicza "Zmiany białoruskich nazw Białostocczyzny w dwudziestowiecznej polskiej konwencji ich zapisu". Praca powielona w nakładzie 200 egzemplarzy światło dzienne ujrzała w marcu 1988 roku. Wkrótce opublikowano ją również w roczniku /1989/ "Onomastika" wydawanym przez Komitet Językoznawstwa PAN. Oznacza to, że polski świat naukowy uznał merytoryczną wartość opracowania. Kłopot polega na tym, że nie jest to problem wyłącznie naukowy. Jest to przede wszystkim problem moralny, polityczny i kulturalny. I tu dochodzi do bariery, której żadne intelektualne wysiłki nie są w stanie sforsować. Jest to bariera niezwykłej trwałości, ponieważ głównym jej spoiwem jest wpajana latami nienawiść i pogarda do wszystkiego, co trudno uznać za "czysto polskie". Publikacja obejmuje około 350 nazw miejscowych, które w niezbyt odległej przeszłości uległy urzędowej polonizacji. Miejscowi polscy urzędnicy nie tylko są bezkarni, ale najwidoczniej mają dobre samopoczucie, bo przecież wymazując z mapy Białostocczyzny nazwy o brzmieniu białoruskim czy też wschodniosłowiańskim - przynajmniej we własnym przekonaniu - służą ojczyźnie polszczyźnie.

Do szczególnego rodzaju samvydatów należy zaliczyć kserokopie wydań trudno dostępnych lub wręcz zakazanych. Revydaty, bo tak je chyba trzeba nazywać, odegrały znaczącą rolę w edukacji zwłaszcza młodego pokolenia. Osobiście również wiele im zawdzięczam. Oprawiane były niekiedy domowym sposobem w tekturowe okładki tak, że wyglądem swoim przypominały prawdziwe książki. Z pewnym sentymentem przechowuję w domowej bibliotece kilka takich revydatów.

Wydawnictwa pozacenzuralne to już historia, miejmy nadzieję, że zamknięta raz na zawsze. Czas wiec na podsumowanie i refleksję. Wydaje mi się, że już dzisiaj należy pomyśleć o tym, aby zebrać cały dorobek, zabezpieczyć i w jakiś sposób przechować dla następnych pokoleń. Tym bardziej, że samvydaty przedstawiają nie tylko wartość bibliofilską. Znaczna ich część zachowa trwałą wartość poznawczą. W poszczególnych przypadkach są to przecież teksty źródłowe, których daremnie szukać gdzie indziej. Niewykluczone, że ocalały akurat dzięki samvydatom. Tak się jednak składa, że białoruskie publikacje pozacenzuralne nie są obecnie w żadnej z miejscowych bibliotek. Dla polskich bibliotek, nawet naukowych, to jest tylko makulatura, natomiast białoruskich nie ma w ogóle. W całym Białostockim Kraju nie ma nawet jednej białoruskiej biblioteki!

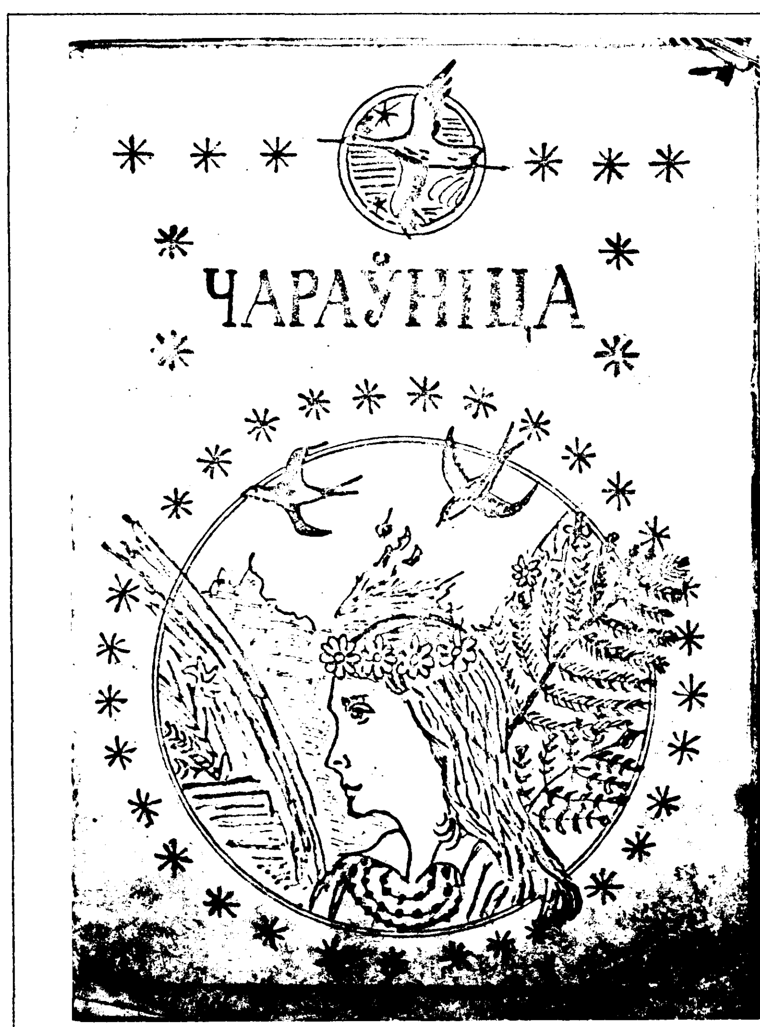
Brak białoruskiej biblioteki z prawdziwego zdarzenia prowadzi również do tego, że systematycznie ulegają rozproszeniu unikalne często księgozbiory, a prywatne archiwa po śmierci ich wlścicieli trafiają niekiedy na śmietnik.

Wiem, że białoruskie druki samvydatowe poszukiwane są dzisiaj wyłącznie przez biblioteki zagraniczne, biblioteki skądinąd bardzo poważnych instytucji naukowych, takich jak np. Instytut Hoovera w Stanach Zjednoczonych, czy też Instytut Herdera w Niemczech.

Wspomnieć należy także o tym, że wydawnictwa pozacenzuralne przedstawiają także pewną wartość handlową. Będzie ona rosła wraz z upływem czasu. Za kilka lat, kiedy w Białorusi powstanie normalny rynek antykwaryczny, druki te będą miały swoją cenę. Przypuszczam, że również na polskich aukcjach antykwarycznych mogą wzbudzić pewne zainteresowanie.

Na zakończenie chciałbym poruszyć jeszcze jedną kwestię. Ma ona wprawdzie luźny związek z tematem, tym niemniej zasługuje na uwagę. Chodzi o naprawdę pilną potrzebę opracowania dokładnej bibliografii wszystkich druków białoruskich i białorusko- języcznych wydanych w Polsce po II wojnie światowej, łącznie z podręcznikami szkolnymi i drukami ulotnymi. Kto dzisiaj pamięta, że w roku 1953 warszawskie wydawnictwo "Książka i Wiedza" wydało konstytucję PRL-u /z 22 lipca 1952 r./ w języku białoruskim. Ten swoisty bibliograficzny cymes znalazłem na śmietniku w Hajnówce. Opracowanie bibliografii to zadanie dla białoruskiej biblioteki, gdyby oczywiście taka istniała. Kłopoty jakie pojawiły się przy próbie opracowania przez Jana Czykwina znacznie skromniejszej bibliografii, a mianowicie bibliografii grupy literackiej "Białowieża", świadczą o tym, że nie będzie to zadanie łatwe. Może się również okazać, że jest w ogóle niewykonalne z powodu stanu zachowania zbiorów. Nie ma nawet pewności, czy zachowała się przynajmniej jedna kompletna kolekcja białoruskich druków wyborczych. Jeżeli nawet, to wyłącznie w zbiorach prywatnych, niestety los takich zbiorów bywa różny.

Mikołaj Dawidziuk





КАНТАКТ

ШЛЯХІ БЕЛАРУСКАЙ ДУМКІ

Год выд. 2 1990 люты № 1 (3)

СЁННЯШНІ ДЗЕНЬ

Імперыя бароніцца

НОВАЯ БІБЛІЯГРАФІЯ



Новая бібліяграфія айца Рыгора Сасны ёсць чацвёртай з серыі працаў прысвечаных гісторыі праваслаўнай Царквы на Беласточчыне. Праца а. Р. Сасны з'яўляецца дапаўненнем трох папярэдніх: «Бібліяграфіі праваслаўных прыходаў на Беласточчыне», публікаванай у 1984, «Храналагічнай часткі», публікава-най у 1985 і «Асабовай часткі», выдадзенай у 1986 годзе.

Дапаўненне налічвае 6066 паасобных прац, кампактных выданняў, артыкулаў у калектыўных зборніках, часопісах і газетах. Шмат з прыведзеных у бібліяграфіі публікацый знаходзіцца ў маладаступных ці малавядомых выданнях. Ужо кароткі перагляд загалоўкаў прадстаўленых публікацый дазваляе заўважыць, што яны прысвечаны не толькі праваслаўнай Царкве на Беласточчыне. Яны тычацца і гісторыі беларускай грамадскасці у нашым ваяводстве. Недахоп адпаведных апрацовак гэтых пытанняў дае падставы трактаваць працу Рыгора Сасны як своеасаблівы бібліяграфічны даведнік, неабходную крыніцу інфармацый для ўсіх зацікаўленых праблматыкай праваслаўнай Царквы і беларускай грамадскасці ў нашым рэгіёне. Так як і папярэднія тамы, новая бібліяграфія вылучаецца сваёй кампетэнтнасцю і комплекснасцю. Карыстацца гэтым даведнікам вельмі проста - у кніжцы ёсць геаграфічны і асабовы індэкс. Трэба адзначыць, што дзякуючы толькі беларускім спонсарам гэтая кніжка магла быць выдадзенай. Шкада, што працы а. Рыгора Сасны не знаходзяць зразумення ў польскіх выдавецтвах.

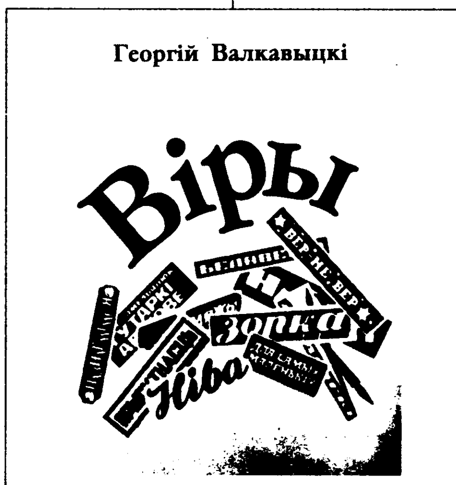
АНТОН МІРАНОВІЧ

Ks. G. Sosna, Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie, Ryboły 1991, ss. 300.

Валкавыцкі ўспамінае

Купляючы кніжку Георгія Валкавыцкага «Віры» не надта давераў я сябе, што дачытаю яе да канца. Але, калі праляцелі першыя старонкі, немагчымым было ад яе адарвацца. З такім захапленнем чытаў я толькі ў дзяцінстве раманы Карля Мая, а крыху пазней Льва Талстога. Зразумела, не мастацкія каштоўнасці твора Валкавыцкага прыцягвалі маю ўвагу, а тое, пра што ён піша. Успаміны былога галоўнага рэдактара «Нівы» - гэта літаратура, якой героі не твор фантазіі аўтара, а жывыя людзі, што жывуць або яшчэ нядаўна жылі і стваралі нашую тут беларускую рэчаіснасць - беларусы і палякі, палітыкі і журналісты, бэгакатоўскія дзеячы і партыйныя ці паліцэйскія апаратчыкі.

У пачатку 8Отых гадоў даводзілася мне пераглядаць гадавікі «Нівы» з мінулых эпохаў. Шмат чаго я не мог тады зразумець. Чаму, напрыклад, у 7О-тых гадах на першых бачынках беларускага тыднёвіка былі здымкі, а пад імі гімны ў гонар эндэкаў, паўфашыстаў, антыбеларускіх шызафрэнікаў. І толькі цяпер, чытаючы ўспаміны Валкавыцкага, я зразумеў механізм стварання такой літаратуры, якая даводзіла пэўна да фур'і тадышніх больш інтэлігентных чытачоў «Нівы».



Тое, што найлепш удалося аўтару кніжкі - гэта прадстаўленне атмасферы мінулай эпохі і, у вельмі кароткіх фразах, партрэты людзей - нашай інтэлігенцыі, нядаўніх вяскоўцаў, сярод якіх адны сталіся сторажамі інтарэсаў Народнай Польшчы і сусветнага камунізму, іншыя - з дазволу партыі - стваральнікамі беларускай культуры. Найбольш цікавая персона ў беларускім руху, Уладзімір Станкевіч, што як незямная з'ява зышоў з вышыні дзяржаўнай улады на пост старшыні БГКТ, каб пару гадоў сачыць знізу, што робіцца ў беларускім фальварку, каб затым ізноў падняцца ўгару, у рады функцыянераў Міністэрства ўнутраных спраў.

Валкавыцкі паясняе таксама крыніцы некалькіх міфаў пра беларусаў, напрыклад найбольш вядомага ў Польшчы - пра намаганні беларусаў Беласточчыны ў 1956 годзе далучыць сваю зямлю да савецкай дзяржавы. Так як і ў 1946 годзе праз адміністрацыйныя, партыйныя і паліцыйныя кабінеты праляцела трывожлівая звестка - «беларусы рыхтуюць іррыдэнту». Партыйныя апаратчыкі крычалі «здрада», афіцэры бяспекі дзесяткамі аўтаў гналіся пад Гарадок, Гайнаўку, Чаромху, быццам там былі амерыканскія дэсантнікі, а мясцовыя шавіністы аж дрыжалі ад злосці. І ў 1946, і ў 1956 вельмі хутка ўсё высветлілася. Праўдай было толькі тое, што беларусы збіралі подпісы. Першы раз да Маскоўскага патрыярха, каб не прызнаваў аўтакефаліі праваслаўнай Царквы ў Польшчы, другі раз у падтрымку сваёй арганізацыі. Хаця паліцэйскія доследы вельмі хутка высветлілі праўду, інфармацыі пра «здраду» беларусамі Рэчыпаспалітай Полшчы не былі абвергнуты. І сенсацыя апошніх гадоў, якую паясняе Георгі Валкавыцкі - як дзеячы БГКТ з Бельшчыны стварылі ўкраінскі рух на «Підляшы». Прынцып «раздзяляй і пануй» - мэта кожнай улады. Яшчэ на пачатку 8О-тых гадоў працягвалася на Беласточчыне нацыянальная палітыка геркаўскай эпохі, якая рэалізавалася пад лозунгам: «няма ніякіх беларусаў», ёсць толькі «праваслаўныя», «тутэйшыя», а іх мова «простая». Некалькі гадоў пасля існавала ўжо некалькіасабовая «руска-украінская» нацыя. Ці наступнымі будуць яцьвягі? Чытаючы ўспаміны былога галоўнага рэдактара «Нівы», аж цяжка паверыць, што тое, пра што толькі можна было здагадвацца, было рэальнасцю. Як неверагодна высокай была ступень падпарадкавання беларускага руху ў Польшчы ўсякім апаратчыкам, як дэталёвая кантроль і лёгкае ім кіраванне. Мо не толькі старшыня, але і цэлае Галоўнае праўленне выбіралася ў партыйных габінетах з удзелам афіцэраў МУС. Больш тады становіцца зразумелай прычына бясконцых грызняў, атмасфера падазронасці, даносы, фікцыя працы і актыўнасці. Ці можам усё гэта ўжо трактаваць як мінулае? Артыкул Аляксандра Баршчэўскга «Яновіч кліча на дно» /"Ніва, №9 /1868/ / даказвае, што такі стан будзе працягвацца.

Чытаючы Валкавыцкага, праз аналогію можам адказаць, у чым прычына сучасных канфліктаў, разрываючых беларускае асяроддзе, і лёгка дадумацца, хто на гэтым выйграе, а хто прайграе. Валкавыцкі не напісаў усяго да канца; па шматлікіх прычынах не мог напісаць. Часам піша пра нейкую кампраметуючую справу, не выяўляючы прозвішчаў віноўнікаў, хаця няцяжка дадумацца, хто яе герой. Пішучы пра сваіх сяброў і калег аўтар стараўся будаваць ім помнікі, хаця, праўдападобна, кветак у бліжэйшай будучыні пад імі ніхто класці не будзе. Гэта вельмі добра, што аўтар успамінаў заўважыў іх працу ў галіне развіцця беларускага фальклору, але засталіся яшчэ і іншыя сляды дзейнасці гэтых людзей, якая давяла нас да таго стану, у якім мы цяпер знайшліся.

ЯЎГЕН МІРАНОВІЧ

Г. Валкавыцкі, "Віры", Беласток 1991, 184 б.

Wycinek z historii Cerkwi Prawosławnej na Białostocczyźnie w okresie międzywojennym

Los parafii prawosławnej w Czarnej Cerkiewnej /gm.Grodzisk/, stanowi jeden z ciekawszych fragmentów historii Cerkwi Prawosławnej na Białostocczyźnie. Ta położona na bezpośrednim styku dwóch kultur i konfesji parafia, zawsze była prężnym ośrodkiem religijnym. Niebagatelny wpływ miały tu postacie takich wybitnych duchownych jak o. Kalist Ralciewicz, o. Aleksy Kuźmiuk.Ten ostatni duchowny pełnił nieprzerwanie funkcję proboszcza parafii Czarna C. w latach 1920-1941.

Powyższy okres stanowi jeden z ciekawszych i najbardziej dramatycznych rozdziałów historii Cerkwi Prawosławnej w Rzeczypospolitej. Nieuregulowane stosunki między państwem a Cerkwią /jeszcze na długo po zakończeniu I wojny światowej/ oddziaływały oczywiście na niekorzyść Cerkwi. Wydane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dnia 30.01.1922 r. "Tymczasowe przepisy...", dotyczące Cerkwi Prawosławnej, były w istocie rzeczy przyczynkiem do głębokiej ingerencji państwa w wewnętrzne życie Cerkwi. Między innymi, została poważnie ograniczona sieć parafialna; część cerkwi Ministerstwo WRiOP uznało za nieczynne /cerkwie nieetatowe/, z zakazem odprawiania w nich nabożeństw bez uprzedniego zezwolenia władz. W obliczu tej skomplikowanej sytuacji znaleźli się proboszczowie parafii na Białostocczyźnie. Wsród nich był również o. Piotr Kuźmiuk.

Tuż po 1920 r. w skład parafii Czarna Cerkiewna weszły byłe samodzielne jednostki parafialne: Andryjanki, Brańsk, Ciechanowiec, Grodzisk /w następnych latach odeszły Andryjanki i Brańsk/. Można sobie wyobrazić, jak trudne było skoordywanie pracy duszpasterskiej przez jednego kapłana, w tak rozległej parafii.

Poniżej przytaczam znamienny dokument tamtego czasu - pismo okólne starostwa bielskiego, dotyczące rozporządzenia Ministerstwa WRiOP o sieci parafialnej Cerkwi Prawosławnej w powiecie bielskim. Stanowi on nieliczny przykład akt starostwa bielskiego z owego okresu. Znajduje się w zbiorach archiwum parafialnego w Czarnej Cerkiewnej. /stan zachowania dokumentu: słaby/.

Przygotowanie materiału i wstęp: D.Fionik.

Starostwo Bielskie
dn. 20 kwietnia 1922 r.

Do
W-go Księdza Kuźmiuka
Proboszcza Prawosławnego
w Czarnej Cerkiewnej
Gm. Grodzisk

Pismem przesłanym na ręce ks. Dziekana prawosławnego w Bielsku w dniu 30/II r.n. Nr. 1130/1 Starostwo zawiadomiło go o ustaleniu przez Min. Wyz. Religijnych jedenastu parafii prawosławnych w powiecie Bielskim, pozostałe zaś cerkwie Starostwo poleciło uważać jako nieczynne i odprawianie w nich nabożeństwa winno się było odbywać tylko po uprzednim zezwoleniu Starostwa.

Wobec tego, że wydane zarządzenie przesłane przez ks. Dziekana poszczególnym duchownym nie zostało wykonane, a zapytani w tej sprawie niektórzy duchowni tłumaczą się niezrozumieniem treści wzmiankowanego zarządzenia - wyjaśniam następujace:

1/ Administrator parafii etatowej jest całkowicie odpowiedzialny za wszystkie cerkwie znajdujące się na terenie jego urzędowania. Wobec czego i zgodnie z zarządzeniem Władz Wyższych powinien niezwłocznie sporządzić szczegółowy spis w dwóch egzemplarzach wszystkich rzeczy znajdujących się w cerkwiach nieetatowych. Jeden egzemplarz spisu winien pozostać u niego w aktach parafjalnych, drugi razem ze wszystkimi kluczami od cerkwi, budynków mieszkalnych i gospodarczych, jak również ze wszystkiemi aktami metrykalnymi winien być niezwłocznie przesłany przy odnośnem pismie do Starostwa. Opiekę i nadzór nad gmachami cerkiewnymi, budynkami i.t.p. winien objąć protokólarnie miejscowy nadzór cerkiewny.

2/ Administrator parafji etatowej winien czuwać, ażeby nikt z duchownych nie mający upoważnienia Min. Wyz Relig. nie przyjechał na teren jego urzędowania, nie obejmował w posiadanie cerkwi nieetatowych i nie odprawiał tam nabożeństw bez uprzedniego zezwolenia. To dotyczy i samego administratora, który chcąc odprawiać nabożeństwa w cerkwi nieetatowej winien zwrócić się urzędowo do Starostwa o zezwolenie. Wyjątek będą stanowiły cerkwie filialne.

Duchowni, którzy już są przy cerkwiach nieetatowych winni w terminie wyżej wskazanym postarać się u swej zwierzchniej władzy duchownej o przeniesienie do innych parafii etatowych nieobsadzonych. ...Starostwo ich zawiadamia oddzielnym pismem.

Starostwo zaznacza, że będzie przestrzegało z całą ścisłością żeby wykonanie niniejszego zarządzenia było wykonane do dnia 20-go maja r.b. W przeciwnym razie będzie zmuszone wyciągnąć pewne wnioski co do osób samych administratorów parafji etatowych i ich stanowisk.

/podpis nieczytelny/

Białorusko-polska wojna o Zachodnią Białoruś

U źródeł konfliktu.

3. Uwarunkowania prawne i ich egzekucja.

Zgodnie z zobowiązaniami międzynarodowymi podpisanymi przez Polskę, Białorusini powinni otrzymać pełnię praw i swobód przysługujących mniejszościom narodowym. Prawa te gwarantowała również Konstytucja marcowa. Stanowiła ona, że każdy obywatel ma prawo do zachowania swojej narodowości, pielęgnowania języka i cech narodowych, gwarantowała obywatelom należącym do mniejszości narodowych, językowych i wyznaniowych prawo do zakładania szkół i zakładów wychowawczych, insytutcji społecznych, religijnych i dobroczynnych (art. 109 i 110). Żaden obywatel nie mógł być dyskryminowany z powodu swego wyznania i przekonań religijnych (art.111). Wszyscy obywatele mieli prawo do zakładania stowarzyszeń i związków religijnych (art.108).

Jak z tego wynika, Konstytucja marcowa dawała mniejszościom narodowym w Rzeczypospolitej pełnię praw i możliwości rozwoju ich życia narodowego, wykluczając jednocześnie możliwości jakiejkolwiek ich dyskryminacji ze względu na odrębność kulturową, wyznaniową czy językową. Rzeczywistość zdecydowanie jednak odbiegała od mających ją regulować przepisów prawnych.

Stosunki polityczne, ekonomiczne, społeczne i narodowościowe na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej stwarzały atmosferę kolonii. Według słów posła białoruskiego, Bronisława Taraszkiewicza, na Białorusi Zachodniej nie obowiązywało ustawodawstwo republikańskie - "Tam panuje pańszczyzna w pełnym tego słowa znaczeniu".(1)

Reliktem epoki feudalnej pozostawały na omawianym obszarze serwituty. W latach 1923-26 przeprowadzono ich przyśpieszoną, a częstokroć i przymusową, likwidację. Pociągnięcie to, rozwiązanie teoretycznie postępowe, w ówczesnych warunkach godziło w interesy najuboższej ludności wiejskiej. W praktyce stanowiły one dla małorolnych lub bezrolnych chłopów podporę ekonomiczną, pozwalając na przechowanie 1-2 sztuk bydła lub innych zwierząt domowych.(2)

Procesom polonizacyjnym służyć miała reforma rolna. Z uwagi na fakt, że majątki w większości należały do Polaków i ich parcelacja na rzecz miejscowej ludności zmniejszyłaby polski stan posiadania, na mocy ustawy z 2O.XII.192O r., do województw wschodnich sprowadzono osadników z centralnych regionów kraju. Osadnikami byli najczęściej oficerowie i żołnierze, dla których przeznaczono 4OO tysięcy hektarów z porosyjskiej ziemi państwowej i obszarniczej, oraz ziemi chłopów, którzy do 1921 r. nie wrócili do kraju. Osadnictwem objęto także ziemię należącą do Kościoła prawosławnego. Nie był brany przy tym pod uwagę jej status prawny. Większość jej przeznaczono na cele osadnictwa wojskowego, część otrzymał Kościół katolicki.(3) Dodatkowym przywilejem osadników były specjalne kredyty, 8O metrów sześciennych budulca, materiał siewny, inwentarz, broń i amunicja.

Osadnicy wojskowi (a od 1923r. i cywilni) mieli oddziaływać asymilująco na Białorusinów, stanowić wsparcie dla miejscowej administracji, kontrolować to środowisko, a w razie potrzeby zapobiegać wystąpieniom antypaństwowym. Mieli ułatwiony dostęp do ważnych społecznie funkcji w administracji lokalnej - sołtysów, wójtów, ławników; stanowili najwyższy szczebel władzy.(4)

W założeniu, kolonizacja "kresów", miała kilka dalekosiężnych celów: polonizować ludność białoruską, ukraińską i litewską, zmniejszyć przeludnienie wsi w centralnych regionach kraju i stworzyć mocne zaplecz w przypadku konfliktu ze Związkiem Radzieckim. Jej rezultaty okazały się zupełnie inne.

Nie mniejsze zagrożenia spotkały szkolnictwo białoruskie powstałe za czasów okupacji niemieckiej, Litewsko-Białoruskiej Republiki Radzieckiej i tzw. Litwy Środkowej. Niemal wszystkie te szkoły zostały zamknięte.(5) Znawca stosunków narodowościowych na omawianym terenie, Kazimierz Srokowski, w następujący sposób charakteryzuje politykę władz polskich wobec szkolnictwa białoruskiego: "Polskie władze wojskowe jeszcze w roku 1919 zlikwidowały wszystkie te szkoły i seminaria w sposób drastyczny. Znaczną część nauczycieli internowano w obozach, resztę rozpędzono. Urządzenia szkolne częściowo zniszczono, częściowo skonfiskowano do szkół polskich (...). Zabroniono w ogóle używać w szkołach języka białoruskiego nie tylko jako wykładowego, lecz nawet jako pomocniczego."(6)

Do istniejących szkół białoruskich uczęszczały niemal wyłącznie dzieci wyznania prawosławnego, administracja bowiem odmawiała wydawania zezwoleń na zakładanie takich szkół w miejscowościach zamieszkałych przez katolików.(7)

dok. na str. 20

Wszystko o nas bez nas

(O wizycie ministra Hajsionka i białoruskim szkolnictwie)

Na początku marca b.r., w czasie wizyty w Polsce ministra oświaty Republiki Białoruś Wiktora Hajsionka, podpisane zostało polsko-białoruskie porozumienie dotyczące współpracy w dziedzinie oświaty. W dokumencie tym ujęte zostały również sprawy oświaty białoruskiej na Białostocczyźnie. Jest tam m.in. mowa o: odbywaniu przez 20 nauczycieli białoruskich z Polski kursów dokształcających w Mińsku, wyjazdach na Białoruś młodzieży białoruskiej na studia oraz zaopatrzeniu szkół z językiem białoruskim na Białostocczyźnie w podręczniki, pomoce naukowe, literaturę piękną.

Jaki wpływ będą miały te uzgodnienia w praktyce, czyli - co one dadzą szkolnictwu białoruskiemu w Polsce? Obecnie trudno jest odpowiedzieć na to pytanie. Ze spotkań ministra W.Hajsionka z przedstawicielami organizacji białoruskich oraz pedagogami, w obecności przedstawicieli polskich władz oświatowych, które odbyły się w Białymstoku i Bielsku Podlaskim - nie wynikło prawie nic. Zresztą, nastąpiło to już po podpisaniu porozumienienia między ministrami i nie miało żadnego wpływu na jego treść. W starym stylu zaocznie ustalono potrzeby środowiska białoruskiego w Polsce.

Przewodnikiem białoruskiego ministra po Białostocczyźnie był Aleksander Barszczewski, przewodniczący BTSK, który m.in. organizował spotkanie w siedzibie BTSK w Białymstoku oraz Liceum Ogólnokształcącym im. Br.Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim. Na pierwszym obok działaczy BTSK, takich jak Jan Zieniuk i Michał Chmielewski, którzy są odpowiedzialni za zlikwidowanie na Białostocczyźnie w 1972 r. szkół z białoruskim językiem nauczania, uczestniczyli także przedstawiciele Komisji d/s Stałych Kontaktów z Władzami Oświatowymi. Ze zdziwieniem przyjęli oni stwierdzenie ministra W.Hajsionka, że jego resort będzie współpracował tylko z BTSK, przemilczając najbardziej zainteresowane środowisko nauczycielskie.

dok. na str. 17

Świąteczny dzień na Słonecznym Stoku

Druga niedziela po Wielkanocy - Niedziela św. Tomasza, zwana też Antypaschą jest dniem parafialnego święta parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. W tym roku dzień ten przypadł na 3 maja. Uroczysta Liturgia celebrowana przez J.E. Biskupa Lubelskiego i Chełmskiego Abla w asyście duchownych przybyłych także z innych parafii, zgromadziła liczną rzeszę wiernych. Również piękna, wprost letnia pogoda jakby podkreślała ten dzień. Świąteczną Liturgię zakończył "Krestnyj chod" wokół tymczasowej cerkwi, kazanie J.E.Biskupa Abla, słowa proboszcza o.Włodzimierza Cybulińskiego oraz "Mnohaja leta".

Spóźnialscy, którzy nie zdążyli nabyć ostatniego, Paschalnego numeru "Czasopisu", dosłownie rozchwytywali ostatnie jego egzemplarze, które wraz z innymi wydawnictwami rozprowadzali Członkowie Bractwa Młodzieży Prawosławnej.

Wiernych tej młodej parafii, obejmującej osiedla - Słoneczny Stok, Zielone Wzgórza i Leśną Dolinę czeka jeszcze wiele pracy przy budowie cerkwii i domu parafialnego. Wierzymy jednak, iż z pomocą Bożą ich trud zostanie uwieńczony sukcesem, a nowa prawosławna świątynia blaskiem swych kopuł już niedługo także w tej części miasta będzie jeszcze pełniej świadczyć o nas, odwiecznych mieszkańcach tej ziemi.

UROCZYSTOŚCI W ZABŁUDOWIE

Świętowanie kolejnej rocznicy męczeńskiej śmierci Świataho Mładienca Hawriiła Zabłudowskaho w roku 1992 rozpoczęło się od wyruszenia z parafii w Białymstoku - Wygodzie pielgrzymki pod duchową opieką baciuszek - o.Aleksandra Chilimoniuka i o. Jana Fiedorczuka. Jednym z głównych jej punktów był molebień w Zwierkach. Prawosławni mieszkańcy tej wsi zadbali o porządek i świąteczny wygląd miejsca, gdzie stał rodzinny dom św. Hawriiła. 50-osobową grupę pielgrzymów prowadziły krzyż i ikona świętego, oświęcona na Jego "nietlennych moszczach", znajdujących się w Grodnie. W Zabłudowie pielgrzymkę powitali miejscowi duchowni - o.Mirosław Tomaszewski i o. Sławomir Jarocewicz wraz z wiernymi oraz "krestom i chorugwiami".

dok. na str. 13

Polski Panteon wali się w gruzy

Zaczęło się od Adama Mickiewicza. Do opinii publicznej dotarło, wygłoszone przez kogoś nieopatrznie z telewizora, stwierdzenie o wszelkich, niestety, cechach prawdopodobieństwa, iż wieszcz był pochodzenia białorusko-żydowskiego. Bo to Mickiewiczowie, wiadomo, potomkowie jakiegoś Mićki, czyli Dymitra, ojciec Adasia Mikołaj, stryj Bazyli a babka, nie da się ukryć, Żydówka. Tego już było za wiele dla rajców miasta Łodzi, przemianowali więc ulicę Mickiewicza na Piłsudskiego. Nie zdążyli zmienić nazwy, gdy na prawdziwych Polaków spadł kolejny cios. Na powierzchnię wypłynęły dokumenty, w których osobnik znany w Polsce jako Marszałek Józef Piłsudski twierdzi, że nazywa się Osip Osipowicz (!) Piłsudski, wyznania jest katolickiego, pochodzenia szlacheckiego a narodowości - białoruskiej. Tym razem wszyscy nabrali wody w usta, bo i co tu powiesz.

Lecz na tym nie koniec. Niejaki Radek Sikorski, który za długo przebywał w ciepłych krajach i zapomniał, że zły to ptak, co własne gniazdo kala, miał czelność stwierdzić, że Naczelnik Kościuszko nie był Polakiem. Radkowi chodziło zapewne tylko o to, że Kościuszko sprawował wyższy urząd niż on sam, zaledwie wiceminister obrony narodowej, a był obywatelstwa amerykańskiego, tak jak p. Minister brytyjskiego. Rząd wydał jednak oświadczenie, że nieprawdą jest, jakoby Naczelnik nie był Polakiem. Cóż z tego , wystarczy ruszyć kamień, by posypała się lawina.

Jak było w rzeczywistości z tym Kościuszką? Sam nazywał się Litwinem, co w XVIII w. oznaczało mieszkańca Wielkiego Księstwa Litewskiego, raczej dzisiejszego Białorusina niż Litwina, bo tych nazywano wówczas Żmudzinami. Zresztą, Kościuszkowie (potomkowie Kościa, czyli Konstantego) osiedli w Ziemi Brzeskiej na białoruskim Polesiu. Natomiast to, gdzie i kiedy urodził się przyszły Naczelnik, i jak się naprawdę nazywał, do dziś pozostaje zagadką. Oto najbardziej prawdopodobna wersja:

Urodził się 30 listopada 1745 r. w Siechnowiczach pow. kobryńskiego. Ochrzczony został przez swą prawosławną matkę, Teklę (Fiokłę) z Ratomskich w cerkwi jako Andrzej, na cześć apostoła Andrzeja, którego święto wypada właśnie w ten dzień. Czasy nie były wtedy lepsze dla innowierców niż dzisiaj i szlacheckie dzieci, ochrzczone wcześniej w cerkwi, chrzczono powtórnie w kościele, by nie zamykać im drogi do kariery. U Kościuszków się nie przelewało, więc 12 lutego 1746 r. ochrzczono w kościele w Kosowie Andrzeja Tadeusza Bonawenturę Kościuszkę. Stąd jako przypuszczalne jego miejsce urodzenia wymienia się Mereczowszczyznę pod Kosowem. Który chrzest był ważniejszy, pozostawiam do rozstrzygnięcia teologom. Może sporządzono w Kosowie jedynie fikcyjną metrykę kościelną, co często wówczas praktykowano. Sam Kościuszko w ciągu całego życia zachował religijną obojętność.

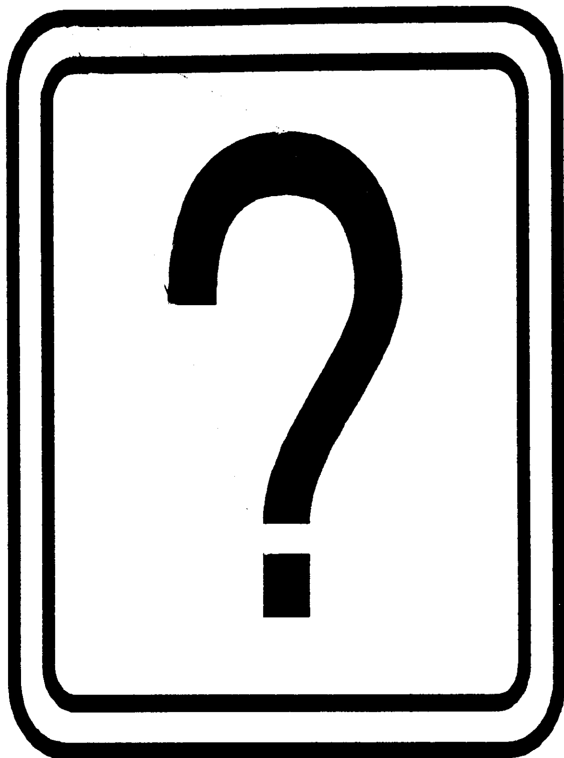
I skąd my to znamy? Mechanizm, który zamienia dzisiaj Tamary w Teresy, Niny w Janiny, a Mikołajów w Kazików i Zbyszków, którzy nigdzie (tzn. do żadnej świątyni) nie chodzą, uruchomiony został już dawno, dawno temu.

Równie ciekawe jest to, że jak i wielu nam współczesnych, Kościuszko przestał się maskować po powrocie z Ameryki, dokąd udał się był "za chlebem". Proklamację powstania w Wielkim Księstwie Litewskim wydał w języku białoruskim, przywracając mu w ten sposób po stu latach charakter urzędowy, i podpisał się pod nią cyrylicą **Фадей Костюшко** Gdyby się podpisał Andrej, nikt by nie wiedział, o kogo chodzi, lecz przynajmniej z Tadka stał się Fiedźką.

Patrz Kościuszko na nas z nieba..." Kto następny?

OLEG ŁATYSZONEK

БЛЕЙК ДЭКАНСПІРУЯЦЦА



Амэрыканцы пракапалі 150-мэтравы тунэль ва Усходні Бэрлін, падключаюцца да савецкіх правадоў сувязі й зь лёгкасьцяй пачарпаюць цалкам сакрэтную... дэзінфармацыю. Ангельская спэцслужба Сікрэт Інтэліджэнс Сэрвіс /СІС/ амаль бязь ніякіх цяжкасьцяў завэрбавала выдатнага спэцыяліста па справах Савету Эканамічнай Узаемадапамогі (СЭУ), і празь яго атрымоўвала ўнікальную эканамічную... дэзінфармацыю. Брытанская агентурная сець у краінах «савецкага блёку», якая налічвала некалькі сотняў чалавек, з падазронай хуткасьцяй уся правалілася. Няверагодна, але за гэтым усім стаяў адзін-адзіны чалавек — адказны супрацоўнік ангельскай СІС і адначасова савецкі разьведчык. Хаця ўжо 25 год гэты супэрагент пражывае на тэрыторыі Расеі (былога СССР —В.П.), да нядаўняга часу месца яго побыту трымалася ў найвялікшым сакрэце, а ён сам быў недасягальным для журналістаў. Аднак, літаральна на днёх (сьнежань 1990 — В.П.) Джордж Блейк, а менавіта пад такім прозьвішчам мы цяпер яго ведаем, запрасіў карэспандэнта «Аргумэнтаў і фактаў» да сябе дамоў, згаджаючыся адказаць на нашы запытаньні.

— Тое, што мы з вамі сустракаемся ў прысутнасьці супрацоўніка КДБ, — гэта адзнака клопату аб нашай бясьпецы, ці непакой, што вы раскажаце больш, чым трэба?

— Па-першае, вы ня ведалі, дзе я жыву. Па-другое, я ня ведаў, ці вы гэта той, за каго падаліся. Думаю, што прысутнасьць супрацоўніка КДБ пры нашай размове аблегчыць сытуацыю. Хачу вас запэўніць, што яго прысутнасьць не перашкодзіць мне адказваць на вашы пытаньні.

— У сваім нядаўнім інтэрв'ю ангельскай кампаніі Ай-Ці-Эн вы гаварылі: калі-б мне яшчэ раз давялося пачаць усё спачатку, я зноў выбраў-бы гэту-ж дарогу. Але-ж рэжым, які існаваў у СССР семдзесят год, мы самі сёньня называем ня йнакш, як таталітарызм. Што вас заахвоціла служыць гэтаму рэжыму?

— Я быў супрацоўнікам СІС — Сікрэт Інтэліджэнс Сэрвіс (В.П.) і па характары сваёй працы павінен быў рабіць усё, што ад мяне залежала, каб разрушыць камуністычную сыстэму. Але я лічыў, што камуністычнае грамадзтва больш справядлівае, што гэта сыстэма, дзе кожны павінен любіць свайго блізкага, як сябе самога. І я рашыў ёй дапамагаць, згадзіўшыся працаваць для савецкай разьведкі.

— У СІС, на мой погляд, былі вельмі дрэнныя агенты, калі яны перадавалі Цэнтру не праверанныя інфармацыі, дадзеныя агентам, які паходзіў зь ня зусім спрыяльнага людзям рэжыму.

— Магчыма, што часткова вы маеце рацыю. У мяне сапраўды складаўся ідэялізаваны вобраз Савецкага Саюзу. Але хіба згодзіцеся са мной, што да пачатку 70-тых гадоў і мільёны савецкіх людзей, ня гледзячы на розныя рэпрэсіі, глыбока верылі, што будуюць камунізм. Я ўжо не гавару аб мільёнах людзей ва ўсім сьвеце. так што на фоне гэтага, мая памылка не выглядала такой дурной. Каб вы не падумалі, што я быў у гэтым выключэньнем, раскажу вам адну гісторыю.

Яшчэ да вайны ангельцы арыштавалі ў Шанхаі выдатнага савецкага разьведчыка, які кіраваў працай Рыхарда Зоргэ. Ангельцы ведалі яго, як «містэра Ікс». Нічога ад яго не дабіўшыся, яны перадалі «містэра Ікс» кітайцам, перакананыя, што тыя змусяць яго гаварыць. Але й кітайцы аказаліся бясьсільнымі. У такой сытуацыі, Чан-Кайшы згадзіўся з прапановай савецкага ўраду абмяняць «містэра Ікса» на свайго сына, які ў Маскве вучыўся й не хацеў вяртацца на радзіму. Абмен адбыўся. «Містэра Ікс» вярнулі і... пасадзілі на 12 год, бо не паверылі, што ён вытрымаў націск ангельцаў і не пайшоў на супрацоўніцтва зь імі супраць СССР. Намнога пазьней я пазнаёміўся з гэтым чалавекам. Што мяне агаломшыла: да канца жыцьця ён ні адну хвіліну не сумняваўся, што ўсе тыя, хто зь ім сядзеў (у турме — В.П.) былі... «ворагамі народу», хаця ён сам быў асуджаны на аснове ілжывага абвінавачаньня.

— Вы былі асуджаны за шпіянаж у карысьць СССР на 42 гады турмы. Вам удалося ўцячы. Ці ангельцы не спрабавалі на працягу 25 гадоў выкрасьці вас і вярнуць у турму?

— Такіх спробаў ня было, і я іх не прадбачыў. Ангельцы вельмі даражаць сваёй агентурай у СССР, каб рызыкаваць ёю дзеля такой ненадзейнай мэты, як красьці мяне, а тым больш забіваць.

— Але вы, як пацьвярджала Бі-Бі-Сі, развалілі практычна ўсю іх сетку ва Усходняй Эўропе, перадаўшы КДБ ад 400 да 600 агентаў?

— Думаю, што 600 агентаў — гэта павышаная лічба. За 10 год працы ў карысьць савецкай разьведкі праваліў хутчэй за 400 асоб. Дакладнага ліку проста ня ведаю.
Між іншым, у 39 нумары «Аргумэнтаў і фактаў» вы прадставілі даныя ангельскай газэты «Санды Таймс» аб тым, што нібыта па маёй віне расстраляна 42 агенты, і што іменна таму засудзілі мяне на 42 гады турмы. Гэта поўная лухта. Ніякіх абвінавачаньняў у гэтым ангельскі суд мне не прадставіў. Акрамя таго КДБ пад прысягай мне абяцаў, што ні адзін з выдадзеных мною агентаў ня будзе расстраляны. Прадбачу рэакцыю ангельцаў: «Як можна верыць у тое, што гаворыць КДБ?» Але я веру, бо знаю, на якія ахвяры пайшоў КДБ дзеля мяне, і ведаю, што многія з былых ангельскіх агентаў на свабодзе й жывуць ва ўсходнеэўрапэйскіх краінах. Дадаткова паведамляю, што тыя агенты не зьяўляюцца невінаватымі авечкамі. Яны, як і я, ведалі, на што йшлі — барацьба была адчайнай. Урэшце рэшт я й сам быў правалены адным з польскіх агентаў, які працаваў на два бакі, быў арыштаваны й асуджаны.

— Паводле паведамленьня ангельскай «Дэйлі Экспрэс», Скотлянд-Ярд апрацоўвае вэрсію аб тым, што ваш уцёк з турмы Уормуд Скраб — справа рук дзьвюх кіраўнікоў чэхаславацкай спэцслужбы СТБ.

— Гэта няпраўда. У маіх уцёках дапамагло двое актывістаў з ангельскага руху Майкл Рэндл і Пэт Потл, а таксама ірляньдзец Шын Бэрк, зь якім я пазнаёміўся ў турме. Рэдл і Потл нядаўна выдалі кніжку, у якой падрабязна аб гэтым расказваюць. Па патрабаваньні 100 ангельскіх дэпутатаў-кансэрватараў у студзені яны стануць перад судом за гэта.

— Што ім пагражае?

— Пакуль цяжка сказаць.

— А як вам удалося ўцячы з-пад стражы? Вас-жа напэўна трымалі ў спэцыяльнай турме?
— У Англіі няма спэцыяльных турмаў, хаця ўмовы ўтрыманьня вязьняў адрозьніваюцца ў залежнасьці ад колькасьці гадоў турмы.

— Да ўцёкаў я рыхтаваўся цэлых 6 год. Пакуль знаходзіўся ў Уормуд Скрабе. Здзейсьніць уцёк удалося 22 кастрычніка 1966 года. Дажджлівым суботнім вечарам будучы перакананым, што нагляднікі вельмі зацікаўлена аглядаюць па-тэлебачаньні футбольны матч, я пры дапамозе аднаго са зьняволеных, злодзея па «прафэсіі», выламаў краты ў акне, спусьціўся на дах прыбудоўкі, адкуль саскочыў на зямлю, дзе схаваўся ў нішу першага паверху. За турэмнай сьцяной у аўтамабілі чакаў мяне Шын Бэрк, якога я заўчас паклікаў пры дапамозе рацыі, якую ён загадзя прынёс мне ў турму. Пасьля дзьвюх няўдалых спробаў Шын перакінуў мне вяровачную лесьвіцу, і я мамэнтальна ўскараскаўся па ей на сьцяну ды саскочыў уніз, праўда, няўдала — зламаў руку. Шын уцягнуў мяне ў машыну і праз 5 хвілін мы былі ў кватэры, якую ён загадзя мне вынаняў. А ў 9 гадзін вечара я ўжо аглядаў па тэлебачаньні перадачу аб маіх уцёках, бачыў, як паліцыя акружала ўсе пасольствы сацыялістычных краін, абшуквала савецкія судны ў портах, кантралявала пасажыраў у аэрапортах.

— Гавораць, што ангельская спэцслужба Эм-Ай-6 вывезла з Масквы агента-супрацоўніка КДБ Гардзіеўскага ў спэцыяльным фургоне. Як гэта магло здарыцца?
— Вельмі проста. Мяне таксама вывезьлі з Англіі ў спэцыяльным фургоне. Пасьля 2 мес. ад майго ўцёку з Уормуд Скрабс мае калегі купілі аўтамабіль турысцкага варыянту легкавой машыны са спальным месцам, куханькай і шафай. І вось, у гэтай шафе было зроблена «падвойнае дно», дзе я схаваўся. 9 гадзін я правёў у ім, пакуль мы не пераехалі ангельскую мяжу. Мытнікам нават да галавы ня прыйшло шукаць мяне там.

З расейскай мовы пераклаў Васіль Петручук

DOROTA KUŹMICZ

WIERSZALINSKIE KAMIENIE

Fruwa Cywilizacja. Z jednego skrawka ziemi na drugi. Tu zrzuciła elektrownię atomową. Tam stację benzynową... Łasi się. Przymila. Kusi. Leci. Odwraca się od oczu człowieczych i zęby szczerzy. I ręce zaciera. Coś za coś. Budzi się z ciepłego snu dymek cywilizacyjny. O czym śnił? O kolorowych rzekach.

Leciała Cywilizacja nad lasami podkryńskimi. Szczekanie psów w głębokim lesie podniecilo Cywilizację. Zatrzepotała skrzydłami. I spadła na igły sosnowe. Przestraszyła się. I zaniemówiła. Wysokie sosny. Jakieś podwórko bez płotu. Mała chatynka otulona mchem. Zakrztusiła się Cywilizacja klarownym powietrzem. Kichnęła. Wyszli z chatynki zgrbieni staruszkowie. Pogrozili srogo. Dziadek wziął do rąk wiązkę suszonych ziół. A kysz, kysz... Uciekła zawstydzona Cywilizacja. Do miasta.

Wysiadamy z samochodu. Choć to zwykły maluszek, ale nie pasuje do tego żywego obrazka. Bajecznego obrazka. W którym jesteśmy gośćmi. A gospodarzami-malarzami - staruszkowie Wołoszynowie i Natura, albo Natura i staruszkowie Wołoszynowie. Jak w raju. Pierwsza myśl. Chciałoby się uciec od wszystkiego w takie miejsce. Od brudu. Od pośpiechu. Od krzyku. Pierwszy odruch to głęboki wdech. Pachnie las. Życiem i żywicą.

Szczekają psy. Aż cztery.

Zaglądamy przez okno. Są staruszkowie. A gdzieżby mieli być, jak nie w swojej chatynce? Proszę. Proszę. Siadajcie. Witają jak miłych gości, choć nieproszonych. Na pogawędkę? Proszę bardzo.

Dwa lata temu BAS wiódł swoją Baćkauszczynę z Krynek do Kruszynian. Zbaczając trochę z trasy wdepnęliśmy do pana Wołoszyna. Żeby zobaczyć słynny traktorek pokazywany w telewizji. Zanim przywitały nas swoimi głosami psy pana Pawła, błądziliśmy, krążyliśmy po bagnach i zaroślach. Ciężkawo znaleźć to miejsce. Mówił wtedy dużo o swoich snach. Niezwykłych-proroczych. Ten staruszek to niesamowity interpretator swoich snów. Śnił się wielki dąb z korzeniami na ziemi. Dąb to państwo, Polska. Ale korzenie na wierzchu. Bo to państwo jeszcze nie takie silne. Nie jest ukorzenione. A jakże, pan Wołoszyn pamięta tych młodych ludzi "z workami".

Zimne marcowe popołudnie. I będzie jeszcze zimniej. Mówi pan Wołoszyn. W radiu tak mówią. A metereolodzy wiedzą, bo są wyżej, bliżej Boga, to im powiedział.

Jak się żyje? "Da maja ciażko. Kali świeża zielenina pojdzia u haru, to i materiału lakczejszaho budzie bolsz dla czaławieka. Bo ciapier jaho brak."

"Jaż niczym nie zepsuty". Zapytał kiedyś doktor pana Pawła. - Pijecie wódkę ? - Nie. -Palicie ? -Nie. - A las jest w pobliżu? -A toż w lesie mieszkamy. -A woda? -Ruczajoczak.

I doktor powiedział, że można z tysiąca wybrać tylko cztery osoby, które miałyby takie mocne serce i lekkie płuca. Ot, serce zdrowe, płuca zdrowe, ale męczą od dwunastu lat blizny półpaśca.

Pomyślicie sobie. Ot, zwyczajny stary człowiek. Mało to u nas takich? Niektórzy setki dobijają.

Zgoda. Zgoda. Ale, o czym myślą ci staruszkowie? Najczęściej o tym, żeby w cichym spokoju "dociągnąć" do końca. A pan Wołoszyn? Zawsze wieczorem modli się i prosi Pana Boga, żeby pozwolił mu przekazać tę mało osiągalną ideę. Jaką ideę? W głowie pana Pawła szumi elektrownia wodna. W gazecie napisali o nim-"prorok wielkiej rzeki". Pan Paweł broni się. "Ja majster wielkiej rzeki." Wszystkie plany ma już przygotowane. Wszystko już "tu". I puka się palcem w głowę.

Rozmarzył się staruszek. "Kaliś kala darohi pastuch karowy pasie i siena narobić, i dobro. A ciapier?" A teraz? Spalina na spalinie. Na Śląsku na przykład. Co krok, to wpadają do oka okruchy brudnej cywilizacji. Ten Śląsk nie wzięty z gazet czy z telewizji. Pan Paweł na Śląsku był. I wszystko widział. W 1950 r.,na zarobku w kopalni.

Od 1934 r. są już na tym miejscu. W tym lesie. Paweł z żoną. Czyja to ziemia była? "Dziedka Ilji Klimowicza, toho, katoraho prorokam nazywali, i faktycznie prorokam jon był." I potoczyła się gawęda o proroku. Proroku- "dziedku", "baćku", jak nazywa go Wołoszyn. Prorok Ilja był i ciągle jest bliski Wołoszynowi. Dziś miałby prawie 130 lat. Ale on żyje. Przychodzi do pana Pawła w snach. A to był prawdziwy prorok. Powtarza pan Wołoszyn. Kopał kiedyś pan Paweł staw, boso, i zachorował. Przechodzi obok chaty proroka Ilji. A siedzi na ławce Ilja. " Ty, Wołoszyn, chory. U ciabie żałtaczka, ale jana adyjdzia." I złota prorocza rada wygnała chorobę. Kupił pan Paweł świeżą słoninę u rzeźnika i codziennie, dwa, trzy razy wyganiał żółtaczkę "kusoczkiem" słoniny. A spróbuj powiedzieć dziś doktorowi, że prorok wyleczył żółtaczkę słoniną. "Ot, baczycia wy?" Ale to jeszcze nie koniec proroczych wizji. "Każuć, szto budzie wajna, ale ty nie bojsia Paweł. Wajna abydziecca biez ciabie." Sprawdziły się słowa dziedka Ilji. Sąsiedzi poszli na wojnę, a Paweł siedział w swojej leśnej chatynce.

Ilja Klimowicz kupił 40 ha ziemi. Chciał zbudować "Nowyj Jerusalim". Wierszalin. Centrum Prawosławia. Nie zdążył. W 1940 r. wyjechał prorok Ilja na Wschód. I przepadł jak kamień w wodę. Pozostało kilka chatynek, w pobliżu wsi Stara Grzybowszczyzna. Kiedyś gospodarzył w nich Ilja ze swoimi "manaszkami". Ostatnia z nich-Tatiana- zmarła zaledwie kilka miesięcy temu. Pozostały w ciemnym lesie fundamenty "chrama". I pan Wołoszyn może jeszcze opowiedzieć o "dziedku" Ilji. Paweł Wołoszyn-ostatni z budowniczych świętego miasta.

Początek XX w. W "lasy"wschodnie wtargnęła historia wlokąc za sobą cywilizację. Białostocczyznę zalała fala sektantów. Szły pielgrzymki do wielkiego proroka Ilji, którego okrzyknięto Chrystusem. Tęsknota za oazą spokoju porwała ich z nadchodzącego świata cywilizacji w inne życie. Tęsknota za rajem. Szli śpiewając. "O raj moj priekrasnyj..." Prości wiejscy ludzie bali się nowego. Bali się cywilizacji. "Kto pali papierosy i słucha radia, ten antychryst"- krzyknął w cerkwi, w Ciełuszkach Jan Daniluk.

I Paweł Wołoszyn wygania cywilizację ze swego podwórka.

"W tym domu wszystko sam robiłem". I piec. I krzesła. I dom oczywiście też. Tylko szkło nie jego. I jedno weneckie krzesło, które zabrał Niemcom. A z tym jednym krzesełkiem to cała historia. Oj, gawedziarz z pana, panie Pawle! Urodzony gawędziarz.

A traktor? Słynny traktorek - "samoróbka" pokazywany w telewizji...

Po wojnie tyle maszyn się marnowało. Porozrzucane. I wszystko on sam, majster tylko ramy pospawał. A co to była za sensacja. Bo który gospodarz we wsi, świeżo po wojnie, miał traktor? Komendant powiedział, że prawo na pojazd nie jest potrzebne. Bo gdzie on tym traktorem pojedzie? Do Białegostoku? Nie. Po siano. Po zakupy.Już w tamtym roku wozili Wołoszynowie siano koniem. A kiedyś to traktorkiem. "Aż za Haradok nawat. Karystalisia my traktaram, aż lubata".

Gadu. Gadu. Gawęda się snuje. A my nie wiemy nawet, ile to dokładnie lat ma nasz dziadek. - A może teraz tak wszystko od początku? Proponuję.

- "Aaa... biarecia wielku knižku!"

Urodził się w 1902 r. w Jurowlanach. Chodził do Carkouna prychadskoj szkoły. Od 1914r. uczył się w Sokółce. Dobrym uczniem był. Ale wojna. Ta wojna, która rozerwała harmonię białostockich wiosek. "Po co zastawacca wrahu? Tam w Rassiji budziecia żyć połnaśściu". Mówili wojskowi. I pojechali Wołoszynowie w 1916 r. w Tomskuju Guberniu. "Tam plunuł i usio zamiarzało".

Tatulko zmarł i matula. Wrócił Paweł na stare śmieci w 1921 r.

W 1923 r. służył już Paweł Wołoszyn w Garwolinie,w I-ym Pułku Strzelców Konnych. "Upakawali da szkoły padaficerskaj". Spodobał się Paweł szefowi, to i mianował go komendantem warty.



Deszczowa Baćkauszczyna '90 w gościnie u pana Pawła.

A jak po polsku nauczył się mówić? Ooo... Już, jak był dzieckiem umiał czytać "Złoty ołtarzyk". Obrazki były.
Przesłużył dwa lata i wrócił do Jurowlan. Ożenił się. Trzech synów wychowali. I w Gminie w Szudziałowie pracował. I milicjantem w Sokółce był. I mył wagony w Białymstoku. I na Śląsku w kopalni. I w lesie. Zapoznał się z wielkim światem pan Wołoszyn. I cywilizacji zasmakował. Ale nie oddał się w jej brudne zęby.
Tyk! Tyk! Tyk! Głośno tyka zegar w domu Wołoszynów. Babcia Wołoszynowa milczy najczęściej. Czasem przypomni mężowi jakąś datę.
Jak się żyje? Jak w niebie. Spojrzysz przez okno i świat widzisz. Okno duże. We wszystkich domach ramy w oknach i okna nie widać. A u nich można "sańmi u wakno jechać".
Dwa lata temu dziadek Paweł pedałował jeszcze na rowerze. Ale nitkę w igłę to i dziś zaciągnie. I to lepiej od młodych.
Leżą książki i gazety. Do ubiegłego roku "Niwę" wypisywał. Wszystkie numery powiązane, poukładane. Odpoczywają na wyszkach.
Rzuca się w oczy "NIE". I o polityce Wołoszyn ma swoje zdanie. "Na czużuju chwarobu każdy dochtar, a swajoj leczyć nie umieja". I Wałęsa taki sam.
Osłuchany. Oczytany. Żywotny staruszek. Wiejski filozof. Ale brudnej cywilizacji na podwórko nie wpuścił.
Jak się tam trochę uporządkują gospodarczo, Wołoszyn wyśle im projekt. Tam, to znaczy na Białorusi. Ma znajomych w Grodnie. A pan Paweł znów o swojej elektrowni. Kiedyś mówił, że wyśle projekt do prezydenta. Ale nie wyśle. Polacy za chytrzy. Daj im projekt, to oni będą malować plany i sprzedawać. Plan w Hadze opatentują i "chalery" będą brać pieniądze za same papiery. A co ludziom będzie? Nic. Rząd nie uchwali wydatków na wodną elektrownię, bo za duże.

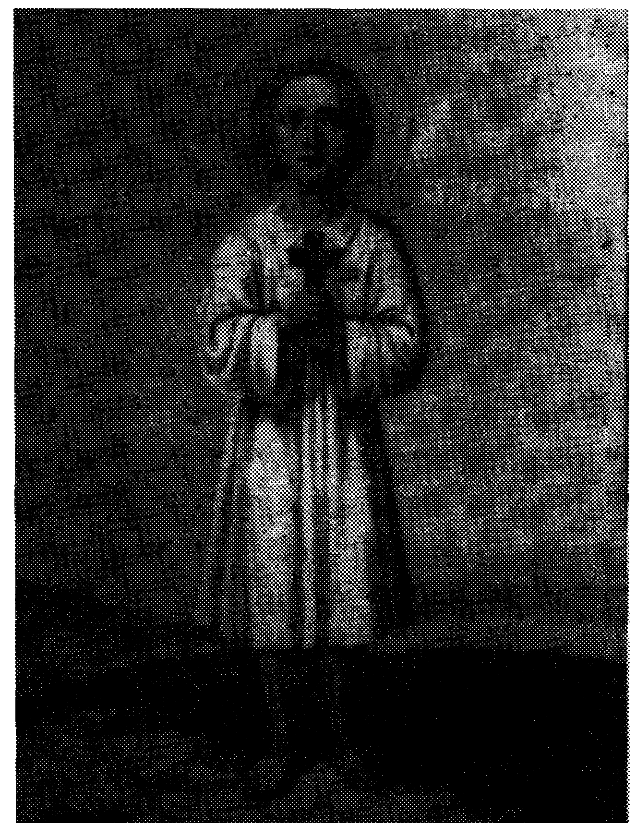
A on pojedzie jeszcze do Grodna. Da Bóg, to pojedzie. Sześć metrów od turbiny woda będzie padać. Od dwóch lat dopiero duma o swojej idei. Którą "połuczył". Od kogo? Pytanie ginie w gąszczu innych słów. Czyżby od proroka Ilji?
Przyjeżdżają ludzie do państwa Wołoszynów. I z zagranicy. Latem byli Anglicy. Tańczyli na podwórku. I Niemcy. "Diese ist alles gut. Diese ist alles gut. Und Wasser ist gut". Skąd wiedzą o tym miejscu? A to i dla państwa Wołoszynów jest zagadką. O co pytają? Ciekawią się życiem. Dla nich to wszystko takie dziwne. Popatrzą i dalej pojadą.
Pan Wołoszyn wie, że będzie żył sto lat. Sen oczywiście powiedział. Cztery lata temu przyśnił mu się Pan Bóg. Wrzucił do kieszeni czternaście monet. Za miesiąc nasz staruszek będzie świętować dziewięćdziesiąte urodziny. Z tej okazji dwieście lat panie Pawle! Elektrownia nie pozwoli tak szybko odejść. Nie wszystkie sny się spełniają. Ale ten z władzą komunistyczną się spełnił. Mógłby odpowiedzieć Wołoszyn. Śniło się, że władza komunistyczna na Wschodzie klapnie. No i klapnęła.
Może to wierszalińskie kamienie proroka Ilji czuwają nad gospodarstwem państwa Wołoszynów. Jak dobre duchy. I nie wpuszczają cywilizacji. Od chatki Wołoszynów do wierszlińskich kamieni to tylko parę kroków.
Zaduma się nieraz dziadek nad wierszalińskimi kamieniami. I wraca skąpany w proroczych myślach do domu.
"Wiercie dzietki u CARA! JON jaszcze pryjdzie" Co mają znaczyć te prorocze tajemnicze słowa, którymi pożegnał nas dziadek Wołoszyn - ostatni z budowniczych Wierszalina? Nie wyjaśnił.

Wierchy sosen zawtórowały. "Wiercie!"

Dorota Kuźmicz

dok. ze str. 9

Przed. godz. 18-tą odbyło się uroczyste powitanie hierarchów naszej Cerkwi, którzy przybyli, aby w asyście duchowieństwa białostocko-gdańskiej oraz warszawsko-bielskiej diecezji celebrować "Wsienocznoje bdienije" - J.E. Abpa Białostockiego i Gdańskiego Sawy oraz J.E. Bpa Lubelskiego i Chełmskiego Abla. Modlitewne czuwanie trwało całą noc. Po krótkiej przerwie na kolację, przygotowaną przybyłym pielgrzymom przez młodzież z zabłudowskiego Bractwa, służono kolejno akafisty - św. Muczeniku Hawriiłu, Woskresieniju Christowu, o upokojenii usopszich, a następnie jeszcze raz św. Hawriiłu. Pierwszą Liturgię odprawiono wczesnym rankiem, około godz. 5-tej. Następnie odbyło się poświęcenie wody. Główną Liturgię o godz. 10.00 celebrował J.E. Abp Sawa w asyście licznie przybyłego duchowieństwa. Dwudniową uroczystość czczącą pamięć patrona prawosławnych dzieci i młodzieży, świętego naszej białoruskiej ziemi, św. Muczenika



Hawriiła Zabłudowskaho zakończył świąteczny "krestnyj chod" z radosnym biciem w dzwony, w którym wyczuwało się paschalną radość.

To święto wpisało się już na stałe w krajobraz naszej "biełastockaj ziamli". Świadczą o tym licznie przybyli duchowni białostocko-gdańskiej diecezji i wierni - dzieci, młodzież i dorośli, zarówno miejscowi parafianie, jak i przybyli z Białegostoku i innych miejscowości. O pojmowaniu znaczenia tego święta mówi też fakt przystępowania w tych dniach do Świętych Sakramentów - Spowiedzi i Eucharystii.

Wszyscy znów będziemy oczekiwać dni 2-3 maja, tym razem już 1993 roku, jeśli Hospod' błahosłowit. Swiatyj Muczenicze Mładiencze Hawriile - moli Boha o nas! (SN)

ANEKS DO ANEKSU

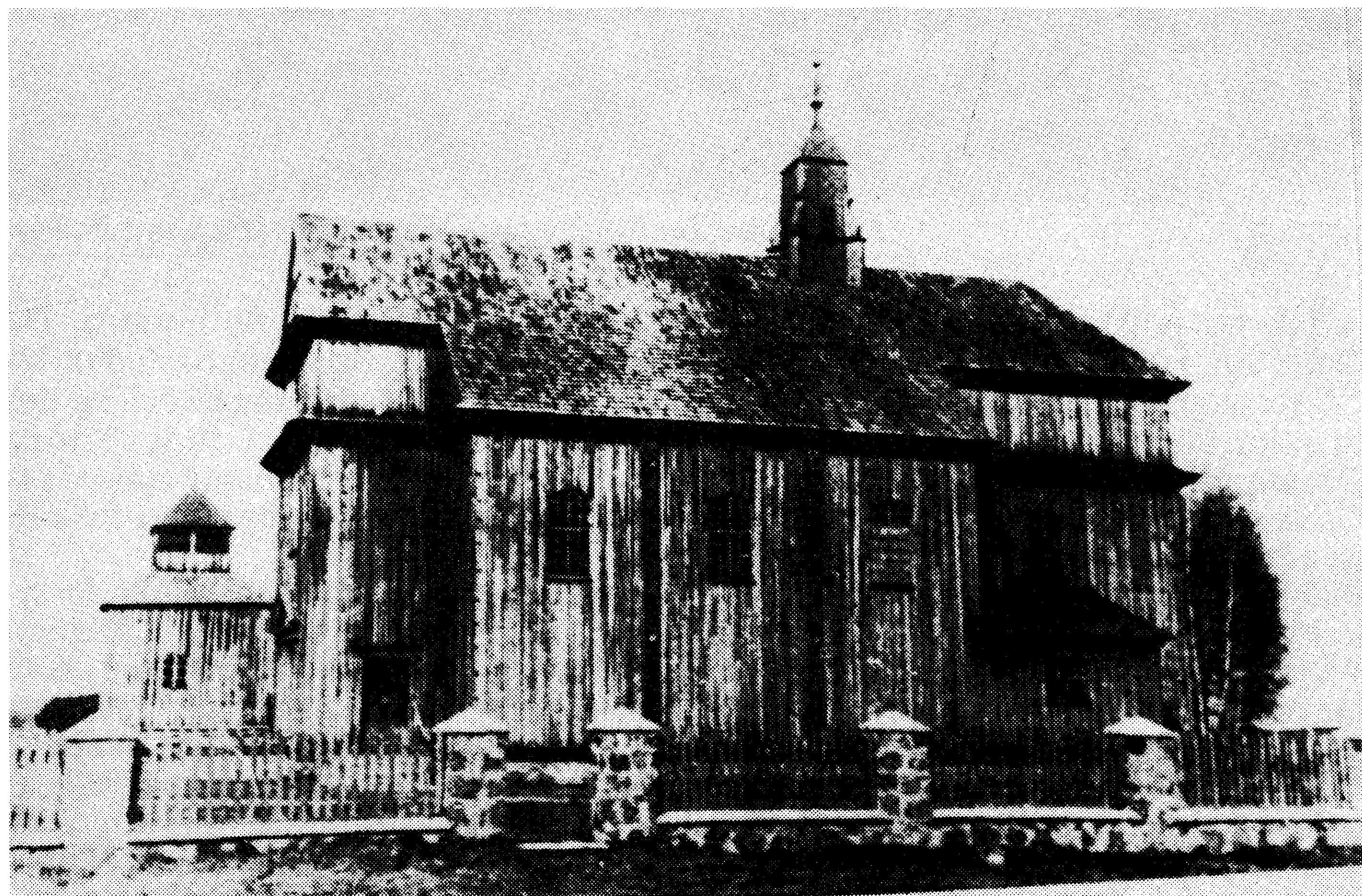
W "Kurierze Podlaskim" z 20.11.1990 Jan Leończuk opublikował tekst pt:"Aneks do historii Świętej Góry Grabarka", w którym udowadniał, że cerkiew w Grabarce to dawny kościół, powołując się na opracowanie Marii Giedź oraz dokument z 7 lipca 1677 r., w którym ksiądz Krasnodębski z Milejczyc zapisał kościołowi milejczyckiemu swój folwark Grabarka. Sprawę owego dokumentu wyjaśnił już w publikacjach na łamach "Tygodnika Podlaskiego" i "Nivy" I. Snarski. Jan Leończuk po prostu pomylił dwie różne wsie o tej samej nazwie, Grabarkę koło Milejczyc w dawnym woj. brzeskim-litewskim z Grabarką koło Siemiatycz w d. woj. podlaskim. Ja zaś chciałbym szerzej skomentować, co wie o architekturze sakralnej regionu p. Maria Giedź.

Zacytujmy jej wypowiedź: "Obecny wygląd cerkwi Przemienienia Pańskiego różni się zasadniczo od cerkwi z innych rejonów. Jej wygląd zewnętrzny przypomina drewniane kościoły katolickie z terenów Polski północno-wschodniej.(...) W XVIII wieku na terenie Mazowsza Wschodniego wytworzył się powszechny typ kościoła drewnianego charakteryzujący się spójnością bryły przykrytej wspólnym dachem dla prezbiterium, korpusu nawowego i przedsionka z emporą tworząca rodzaj ryzalitu w fasadzie, z sygnaturką na połączeniu nawy z prezbiterium. Cerkiew na Grabarce w swej bryle jest niemalże odzwierciedleniem tego typu kościołów".



Cerkiew cmentarna w NOWEJ WOLI

Wszystko się zgadza jak w tym kawale, że w Moskwie na Placu Czerwonym rozdają Wołgi. Opis M. Giedź pokrywa się z zamieszczonym w książce prof. I. Tłoczka "Polskie budownictwo drewniane", Wrocław 1980, opisem kościoła z Zawad (obecnie w Ciborach Kołeczkach) z 1742 r. Kościołów odpowiadających wiernie temu opisowi niżej podpisany zna dokładnie trzy - ponadto z Radziłowa (obecnie w Kramarzewie) i w Kalinówce Kościelnej. Jest natomiast cała grupa co sowi M. Giedź. Są to kościoły z Zawad, Radziłowa, Kalinówki Kościelnej, Janowa koło Sokółki, Starej Kamiennej, dawna cerkiew z Tykocina obecnie na cmentarzu rz-kat. w Sokołach oraz cerkwie z Grabarki, Nowej Woli, Piacienki, Czyż, Topolan, Starego Lewkowa i cerkiew Preczysteńska w Bielsku Podlaskim. Możliwe, że jest więcej podobnych cerkwi i kościołów na terenach między Narwią a Bugiem, których nie znam dokładnie (np. w Orli i Tokarach, ale na zdjęciach nie widać wszystkich szczegółów). Wymieniona grupa jest dostatecznie duża, by pokusić się o wnioski.



Kościół z ZAWAD (obecnie w Ciborach Kołaczkach) XVIII w.

najmniej kilkunastu kościołów i CERKWI na Białostocczyźnie, które w zasadzie odpowiadają opisowi, różniąc się nieco w szczegółach. Najważniejsze obok rozmiarów różnice to brak wieżyczki-sygnaturki, wiele świątyń ponad dachem ma tylko krzyże (np. cerkiew na cmentarzu w Nowej Woli), wyjątkowo nie ma nawet krzyża jak w kościele cmentarnym w Janowie, gdzie został on umieszczony na murowanym obelisku w kształcie ostrosłupa przed wejściem. Zamiast prezbiterium na planie prostokąta równie często spotykana jest część ołtarzowa w kształcie apsydy, trójbocznej, w którą przechodzą ściany korpusu nawowego (apsydę miała cerkiew w Grabarce). Pewne problemy stwarza też fakt, że pod koniec XIX w. zgodnie z obowiązującymi wówczas kanonami budownictwa cerkiewnego w wielu cerkwiach dobudowano wieże nad babińcem (Czyże, Topolany, Piacienka). Przebudowy te łatwo rozpoznać i odtworzyć pierwotny kształt z minimalnym ryzykiem pomyłki.

Przy takich założeniach mogę wymienić co najmniej trzynaście kościołów i cerkwi odpowiadających w zasadzie opi-

WNIOSEK pierwszy: okazuje się że "powszechny typ kościołów" jeszcze powszechniejszy jest w budownictwie cerkiewnym. Do początków dziewiętnastego wieku była to absolutnie typowa architektura drewnianych cerkwi regionu. Obawiam się, że nie uda się udowodnić, że wszystkie one były kiedyś kościołami.

Przyjrzyjmy się teraz terytorialnemu rozmieszczeniu wymienionych świątyń w granicach historycznych regionów dawnej Rzeczpospolitej Obojga Narodów, okazuje się, że na Mazowszu były tylko dwa kościoły w Zawadach i Radziłowie. J. Tłoczek wymienia jeszcze miejscowość Gąsiorowo-przewodnik po "wielkim" woj. białostockim z 1972 r. nic o nim nie wspomina. Na Podlasiu leży Kalinówka K., Tykocin, Bielsk P., Czyże, Grabarka-jeden kościół i cztery cerkwie. Stara Kamienna, Janów, Piacienka, Topolany, Nowa Wola, St. Lewkowo leżały już w granicach Wlk. Ks.Litewskiego w regionach Czarnej Rusi (pow. grodzieński woj. trockiego i woj. nowogródzkie) oraz Polesia (woj. brzeskie-litewskie) - dwa kościoły i cztery cerkwie.



Cerkiew w PIACIENCE (Folwarki Tylwickie)

WNIOSEK drugi: okazuje się, że "powszechny typ kościołów Mazowsza Wschodniego" najrzadziej występuje na Mazowszu. Jest to rzeczywiście powszechny typ drewnianej architektury sakralnej, ale na Podlasiu i sąsiednich ziemiach Wlk. Ks. Litewskiego w regionach Czarnej Rusi i Polesia.

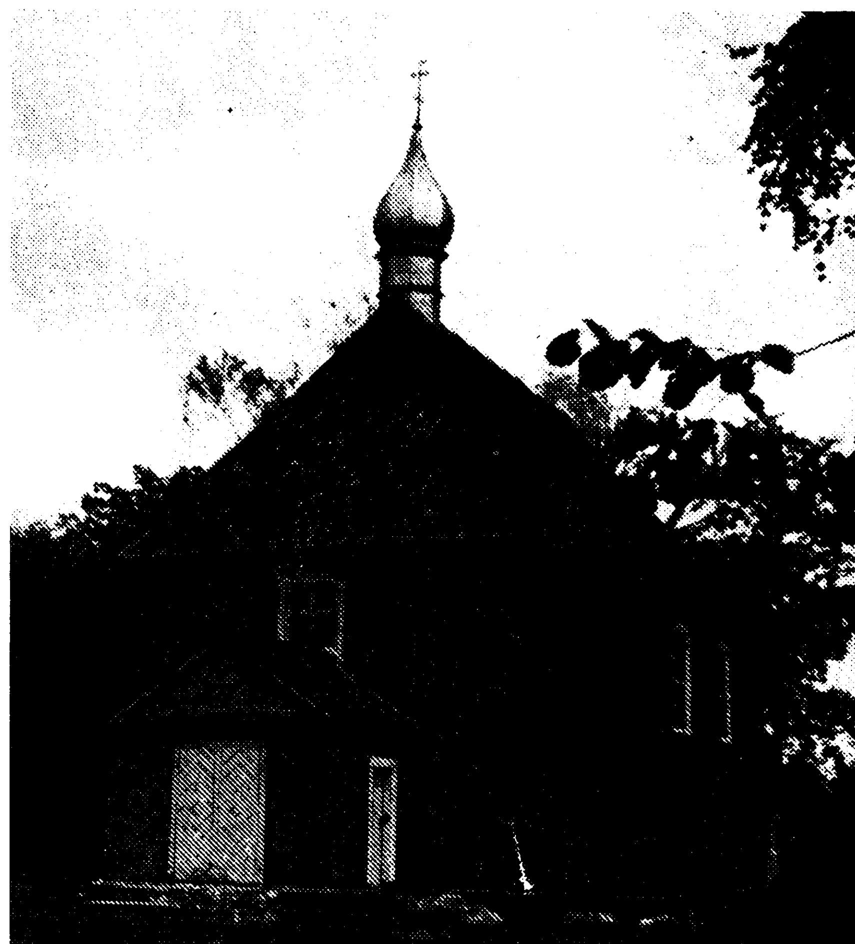
Niestety,
nie dysponuję odpowiednim materiałem, by stwierdzić jaki jest obszar występowania podobnych cerkwi na Białorusi.

Z opisów i fotografii, zamieszczonych w t. 2 i 3 "Historyi biełaruskaha mastactwa" wynika, że są. W tomie 2 znajduje się opis i zdjęcie cerkwi ze Zdzitowa (obw. brzeski) z szesnastego wieku. Ma ona już podłużny układ trzech prostokątów-węższy babiniec, szersza nawa i węższe prezbiterium oraz wspólny dach o jednej kalenicy. Inaczej wygląda górna partia fasady. Nie ma jeszcze szczytu, jest pochyły dach opadający na przednią ścianę babińca, która ma wysokość równą pozostałym ścianom. Podobnie ukształtowany od frontu jest dach najstarszego na Białostocczyźnie kościoła w Starej Kamiennej z początku siedemnastego wieku (1610). Autorzy białoruscy ten typ architektury sakralnej określają mianem "bytowej" wywodząc ją od drewnianego budownictwa świeckiego, bytowego, od kształtu chat i stodół pokrytych strzechą opadającą na cztery ściany. Pierwszą z wymienionych świątyń, która ma już szczyt i wysoki babiniec z chórem na górze była cerkiew w Czyżach z siedemnastego wieku. Z 1725 r. ma pochodzić kościół św. Jerzego w Janowie (niestety datowanie zabytków sakralnych regionu pozostawia wiele do życzenia, stąd tryb warunkowy). Oba wschodniomazowieckie kościoły są młodsze, Zawady 1742r., Radziłów 1739r. -

WNIOSEK trzeci: genezy architektury omawianej grupy świątyń trzeba szukać na wschodzie, na Białorusi i ewentualnie Litwie (brak danych), skąd przeszła ona na Podlasie i dalej na wschodnie Mazowsze, ale tylko tuż poza granicę z Podlasiem. Po drodze na przestrzeni dwóch wieków widać ewolucję od "bytowej" cerkwi ze Zdzitowa i podobnego kościoła w St.Kamiennej aż po rozwiniętą, artystycznie doskonałą fasadę cerkwi z Tykocina i kościoła z pobliskich Zawad (niespełna 10 km). Pośrednio wniosek ten potwierdza I. Tłoczek, uważając tę architekturę za ukształtowaną pod wpływem miejscowej ciesielskiej tradycji, bez związku z budownictwem środkowego Mazowsza i innych regionów Polski. Bo do tego, że na ziemie polskie oddziaływały jakieś wpływy z Białorusi lub Litwy to się żaden Polak nie przyzna. A przecież nie byłoby to nic dziwnego, skoro aż do ubiegłego roku katolicy woj. białostockiego swoje siedziby biskupie formalnie mieli w Wilnie i Pińsku. Historyczna struktura terytorialna Cerkwi prawosławnej i unickiej wyglądała podobnie. Zagadką jest, że kościoły w St. Kamiennej, Janowie i Kalinówce Kość. mają charakterystyczne krzyże z półksiężycem u dołu, masowo spotykane nad starymi cerkwiami, w Rosji do wieku osiemnastego, na Białorusi i Ukrainie jeszcze na początku dziewiętnastego wieku, przez unitów w Galicji stosowane do dziś. Nie wyciągając zbyt daleko posuniętych wniosków z tego faktu, to też jakiś dowód wschodniego pochodzenia ich architektury.

Kanon nakazujący budowę wszystkich cerkwi w układzie centralnym z "piatigławijem" wprowadzony został przez Patriarchat Moskiewski w siedemnastym wieku. Przedtem i w Rosji budowano drewniane cerkwie podłużne w układzie babiniec-nawa-prezbiterium, pokryte dachami dwuspadowymi, które do dziś przetrwały na rosyjskiej północy, na Ziemi Nowogrodzkiej, zapewne ze względu na ich walory użytkowe w tym klimacie. Na Białorusi i Ukrainie drewniane cerkwie podłużne wznoszono po wiek dziewiętnasty w Galicji i później. Na Ukrainie były to cerkwie z trzema "wierchami". Każda z trzech części cerkwi miała oddzielny dach czterospadowy z kopułką, z których środkowa górowała nad pozostałymi. Cerkwie trójkopułowe są częste na Bałkanach, z którymi nadczarnomorska Ukraina nigdy nie utraciła kontaktu. Warunkom klimatycznym dalej na północ położonej Białorusi bardziej odpowiadało pokrycie wspólnym dachem dwuspadowym. Niewątpliwie na takie ukształtowanie bryły cerkwi wpływ miały i silne związki z obszarem Bałtyku, gdzie tak właśnie wznoszono budowle świeckie i sakralne. Generalnie zwarte bryły i wysokie dwuspadowe dachy są cechą budownictwa europejskiej Północy, od północnej Francji po północną Rosję, nie Zachodu lecz właśnie Północy. W strefie śródziemnomorskiej, we Włoszech i Hiszpanii zawsze budowano kościoły kopułowe, z jedną a i z pięcioma kopułami, w układzie krzyża łacińskiego, ale i greckiego. Ale to już temat na inne opowiadanie.

Wiktor Aleksiejuk



Cerkiew w ZDZITOWIE (Polesie białoruskie)

– LISTY DO NAS –

Czy szlachcic mazowiecki może równać się z białoruskim bojarem?

Takie pytanie nasuwa się po lekturze polemiki wokół książki doktora Antoniego Mironowicza "Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XVI i XVII wieku". Ta doskonała praca poświęcona historii naszej cerkwii została w bezpardonowy sposób zaatakowana przez zaciętych przeciwników wszystkiego co białoruskie i prawosławne, takich jak L.Postołowicz, J.Maroszek, J.Leończuk czy S. Aleksandrowicz. Co najbardziej boli "obrońców polskości"? Podejrzewam, że udowodnienie przez autora książki długiej historii prawosławia na Białostocczyźnie, obecność naszych świątyń aż po WARSZAWĘ. Skąd ta wrogość "kwiatu nauki białostockiej"? Zawiść z popularności książki, nienawiść do wszystkiego co wschodnie, nieznajomość przeszłości czy poczucie obłędnej misji. Wydaje się, że w przypadku polemistów dra A. Mironowicza wszystkie te czynniki się skumulowały. Odpowiadając na pytanie postawione w tytule trzeba zaznaczyć, że pisanie w "Kurierze Porannym" o parkach i ogrodach nie upoważnia autora publikacji do rządzenia w pałacu.

W.Massalski
Białystok

Szanowna Redakcjo!

Jeszcze przed drugą wojną światową ludność prawosławna, mieszkająca w rejonie Puszczy Białowieskiej, opowiadała różne białoruskie legendy, baśnie i mity, które dzisiaj giną bezpowrotnie. Udało mi się opracować i opisać mnóstwo legend, zanim uległy one zapomnieniu. Między innymi napisałem o tym list do redakcji "Przeglądu Prawosławnego", który został opublikowany w numerze 9/91 na stronie 25.

I dziwię się bardzo, że mimo moich wysiłków, dotychczas nie wydrukowano ani jednej zapisanej przeze mnie legendy. Chyba złożyło się na to wiele przyczyn. A główna przyczyna to chyba to, że po drugiej wojnie światowej Białostocczyzna weszła nie do Republiki Białoruskiej, tylko do Polski, co samo przez się nie rokuje dobrej nadziei na rozwój kultury białoruskiej.

W załączeniu przesyłam Wam jedną z takich legend ("Podziemna cerkiew") do ewentualnego wykorzystania w Waszym miesięczniku.

Z poważaniem

Mikołaj Patejuk,
Białowieża.

Podziemna cerkiew

Był groźny tysiąc dwieście czterdziesty rok. Hordy Tatarów zbliżały się do Puszczy Białowieskiej. Tatarzy burzyli zamki, palili miasta i wioski, mężczyzn mordowali, a kobiety i dzieci uprowadzali w niewolę.

W noc Wielkanocną Tatarzy zbliżyli się do Puszczy Białowieskiej, spalili wioski i pojedyńcze domy na obrzeżach puszczy, rozbili tam swoje namioty. Ludność tam mieszkająca schroniła się w puszczy na niewielkiej polanie w miejscu, gdzie znajdowała się drewniana cerkiew prawosławna w otoczeniu kilku chałup chłopskich. Niebo było bezchmurne, usiane niezliczonymi gwiazdami. Przed północą uciekinierzy zgromadzili się w cerkwi na modlitwę.

- "Chrystusie Panie, uczyń tak, aby w dzień Twojego Zmartwychwstania cerkiew wraz z nami weszła w głąb ziemi, aby Tatarzy nas nie znaleźli" - modlili się uciekinierzy. Ziemia zaczęła się rozstępować i cerkiew wolno pogrążała się do podziemnej pieczary.

Dokładnie o północy odbyła się procesja Wielkanocna. Uciekinierzy trzykrotnie obeszli cerkiew, dziwiąc sie bardzo, że na niebie nie ma gwiazd:

- "Na niebie było tyle gwiazd i nagle wszystkie one znikły. Czyżby Tatarzy spalili również wszystkie gwiazdy świecące na niebie?" Uciekinierzy nie domyślali się jeszcze, że cerkiew wraz z nimi weszła w głąb ziemi.

Mijają stulecia. W podziemnej cerkwi wciąż trwa nieustające nabożeństwo. Modlący się tam żyją jak aniołowie: nie jedzą, nie piją, nie śpią, nie rodzą i nie umierają. Nad podziemną cerkwią do dzisiaj szumi Puszcza Białowieska. W dzień Sądu Ostatecznego rozstąpi się ziemia, podziemna cerkiew wyjdzie na powierzchnię i opuszczą ją ludzie. Tak mówi legenda.

Każdego roku w noc Wielkanocną dokładnie o północy wokół podziemnej cerkwi odbywa się procesja Wielkanocna. Biją wtedy dzwony, a uczestnicy nabożeństwa śpiewają pieśń Wielkanocną: "Woskresienije Twoje Chrystie Spasie". Jeżeli przyłożyć w tym czasie ucho do ziemi w miejscu, w którym cerkiew weszła w jej głąb, to podobno można usłyszeć bicie dzwonów cerkiewnych i pieśń Wielkanocną.

Od redakcji.

Z przyjemnością opublikowaliśmy spisaną przez Pana legendę. Pragniemy jednocześnie zapewnić, iż w przypadku dosłania przez Pana wspomnianych legend i opowieści do naszej redakcji, będziemy je sukcesywnie zamieszczać w kolejnych numerach "Czasopisu".

Już po raz trzynasty

Wiele stron zapisano o Św. Górze Grabarce, rzeczce, drewnianej cerkiewce, dziesiątkach krzyży i swoistej atmosferze tego miejsca. Stało się już ono symbolem odrodzenia dla wzrastającej młodzieży Białostocczyzny. Wspomnieniem i natchnieniem odległych stron podlaskich - ojcowiznych ich przodków.

W bieżącym roku młodzież prawosławna po raz trzynasty zorganizuje pielgrzymkę ogólnopolską. Wielu młodych ludzi już kolejny raz przybędzie na dwa-trzy majowe dni, inni po raz pierwszy w życiu. Jedni znają cel swojego przybycia, czują potrzebę bycia razem ze swoimi rówieśnikami, znajdą możliwości wspólnej modlitwy, dyskusji, poznawania się i rozwijania swojej osobowości. Inni ujrzą po raz pierwszy tak duże zgromadzenie młodzieży. Będą pod wrażeniem swoistej atmosfery tego miejsca. Przeżycia tych dni zapadną w pamięci i będą jeszcze długo powracać we wspomnieniach.

Wiele się zmieniło w organizacji, przebiegu, a nawet atmosferze pielgrzymki. Każdy kolejny rok przynosi nowe formy, zmieniają sie uczestnicy; przychodzą młodsi, starsi odchodzą - przybywa im obowiązków zawodowych i rodzinnych.

Jednak bezsprzecznie jest to ogromne forum młodzieży, gdzie można doznać wielu przeżyć duchowych, spotkać się z rówieśnikami, pogłębić swoją wiedzę, rozwiać część młodzieńczych wątpliwości.

Dla wielu było to pierwsze miejsce zetknięcia się z kulturą i tradycją swoich przodków. Wspaniałym przeżyciem były ogólne spotkania dzienne, wieczorne modlitwy z tysiącami zapalonych świec. Ogromną szkołą poznania korzeni kulturowych były wspaniałe ogniska wieczorne, podczas których wiele dziewcząt i chłopców wspólnie wspaniale bawiło się śpiewając piosenki ludowe. Wrażenie na obecnych wywierały tysiące głosów śpiewających "U subotu Janka..." i gdy oczy ich radowały błyskające płomienie wieczornego ogniska i donośne dźwięki gitar.

Dzięki tej niepowtarzalnej atmosferze, wielu młodych ludzi mogło się odnaleźć w obecnych zmiennych czasach, odszukać swoje korzenie i odkryć wartości dotąd nieznane.

Czy nadal te dni majowe będą miały wpływ na postawę młodzieży, będą wskazywały i budowały jej tożsamość kulturową?

Wiesław Choruży

Wszystko o nas bez nas

dok. ze str. 8

W jego wypowiedzi zabrakło również chociażby jednego zdania o organizacji studenckiej - Białoruskim Zrzeszeniu Studentów, którego przedstawiciele także byli obecni na spotkaniu. Po słowach Wiktora Stachwiuka, przewodniczącego wspomnianej Komisji, iż BTSK nie jest jedyną białoruską organizacją w Polsce, minister W.Hajsionek oświadczył, że uwaga ta winna być skierowana nie do niego i niech białoruskie organizacje dogadują się z polskim Ministerstwem Edukacji Narodowej. Z braku czasu, jak zakomunikował zebranym A.Barszczewski, spotkanie trwało niecałą godzinę i minister W.Hajsionek wyjechał do Bielska Podlaskiego oraz Czyż, zwiedzać białoruskie szkoły.

Odczucia po tej wizycie nie są budujące. Pozostało wrażenie, jakby minister Republiki Białoruś /już nie BSRR/ załatwił zwykłą formalność - podpisanie rutynowego porozumienia między państwami - bardzo się śpiesząc. A przecież Białorusini w Polsce mogli spodziewać się czegoś więcej. Minister W.Hajsionek mógł przynajmniej do końca wysłuchać opinii osób zebranych w Białymstoku i Bielsku Podlaskim, gdzie byli obecni także pedagodzy z hajnowskiego liceum. Nie zrobił tego poganiany przez przewodnika A.Barszczewskiego. Nadal więc pozostaje nierozwiązana sprawa najważniejsza, o której kierownictwo BTSK zapomniało. Czas najwyższy bowiem, określić podstawy funkcjonowania szkolnictwa białoruskiego w Polsce. Wątpliwym jest, by rozwiązanie tego problemu znaleźli decydenci BTSK, wymienieni wcześniej - J. Zieniuk, M. Chmielewski, bądź A.Barszczewski. Osoby te będąc we władzach Towarzystwa od kilkudziesięciu już lat, nie potrafiły przeciwdziałać kryzysowi nauczania języka białoruskiego, jaki rozpoczął się na początku lat siedemdziesiątych i trwa do dzisiaj.

Przez dziesięciolecia PRL-u kształt szkolnictwa białoruskiego tworzyli nie-Białorusini. Wszystko jednak robiono białoruskimi rękoma. Na przykład, w latach pięćdziesiątych, w Ministerstwie Oświaty odpowiedzialnym za szkolnictwo dla mniejszości narodowych był Włodzimierz Stankiewicz, późniejszy szef BTSK, a jeszcze później "specjalista" od spraw mniejszości w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Nie tylko z tego powodu zasługi BTSK dla szkolnictwa białoruskiego są wątpliwe. Kiedy w 1956 r. powołano Towarzystwo, to na Białostocczyźnie istniała już gęsta sieć szkół z językiem białoruskim, tworzona od 1949 r. W roku szkolnym 1955/56 działało 58 szkół podstawowych z białoruskim językiem nauczania i pobierało w nich naukę 4633 uczniów. Ponadto w 111 szkołach podstawowych języka białoruskiego uczyło się 6284 uczniów. Dla porównania, w roku szkolnym 1991/92 jedynie w 44 szkołach /i dwu punktach filialnych/ uczy się języka białoruskiego 2878 uczniów. Do powstania BTSK działały dwa licea ogólnokształcące z białoruskim językiem nauczania, liceum pedagogiczne z ciągiem klas z białoruskim językiem nauczania i takież liceum dla wychowawczyń przedszkoli, w LO w Michałowie młodzież białoruska uczyła się języka ojczystego. Obecnie mamy tylko dwa licea, w których uczniowie uczą się języka białoruskiego. Fakty te są aż nadto wymowne.

Do niedawna brak było koncepcji szkolnictwa białoruskiego w Polsce. Pierwszą próbę wypracowania jego kształtu podjęła powstała w marcu 1991 r. Komisja d/s Reformy Nauczania Języka Białoruskiego, kierowana przez Bazylego Leszczyńskiego, dyrektora Szkoły Podstawowej Nr 3 w Bielsku Podlaskim /uczy się w niej języka białoruskiego ok. 1000 uczniów/. Na razie jest to projekt nie skorelowany z szykowaną przez MEN reformą oświaty i nie wiadomo, czy zostanie on szybko urzeczywistniony. Zakłada on reformę programów nauczania języka białoruskiego, a także uzupełnienie o problematykę białoruską programów historii, geografii, wiadomości o sztuce, wychowania muzycznego. Zamiarem Komisji jest także stworzenie "podręcznika pogranicza kultur" /nie jest to najlepsza nazwa/, z którego korzystaliby pedagodzy oraz uczniowie także w szkołach Białostocczyzny, gdzie nie prowadzi się zajęć z języka białoruskiego. Wszystko to nie stanowi czegoś odkrywczego, pozwala jednak własnym potencjałem naukowym i metodycznym urzeczywistnić zaplanowane przedsięwzięcia - bodajże najwłaściwsze w obecnym czasie.

Realizacja tych założeń nie wymaga pośrednictwa organizacji społecznych typu BTSK /także i innych/, które winno działać na niwie kultury. Jego rola sprowadzałaby się tylko do przypominania organom administracji szkolnej o wywiązywaniu się z obowiązków względem obywateli, oraz o terminowości prowadzonych prac. Bo przecież Białorusini to pełnoprawna część społeczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej.

Żyjemy w okresie, kiedy wpływ na decyzje dotyczące całej społeczności białoruskiej może mieć szerokie gremium, a nie tylko kierownictwo jednej organizacji. Warto, by udział w kształtowaniu szkolnictwa białoruskiego mieli także pedagodzy, ofiarnie od dziesięcioleci wychowujący kolejne pokolenia młodzieży, a także rodzice oraz osoby autentycznie zainteresowane rozwojem oświaty. Może w tych środowiskach wykrystalizuje się myśl o stworzeniu organizacji czysto oświatowej i nastąpi odnowienie pięknych tradycji Towarzystwa Szkoły Białoruskiej istniejącego w Polsce międzywojennej także na Białostocczyźnie. Tym bardziej potrzebne jest to teraz, kiedy działalność pedagogów nie zależy już od "czapek" typu BTSK, które w zasadzie było w danym przypadku instytucją nadzoru i kontroli, wykorzystywaną przez urząd spraw wewnętrznych.



MINISTROWIE PODPISALI... *fot. A Maksymiuk*

Sławomir Iwaniuk

Jeszcze o wyborach

Inżynier Aleksy Mularczyk, pełnomocnik Komitetu Wyborczego Prawosławnych o ostatnich wyborach parlamentarnych, w styczniowym "Biuletynie Informacyjnym" Bractwa Prawosławnego św.św. Cyryla i Metodego pisze: "Z inicjatywy Bractwa Prawosławnego organizacją wyborów dla przedstawicieli środowiska zajął się Komitet Wyborczy Prawosławnych. Skupił on reprezentantów Bractwa, jak też aktyw ludzi mający swój rodowód w prawosławiu we współpracy z Podlaskim Oddziałem Związku Ukraińców w Polsce. Niestety nie doszło do wspólnej koalicji ze środowiskami białoruskimi, gdyż jego decydenci przedkładali wartości nacjonalistyczne nad problemy nurtujące całe prawosławne środowisko (...)".

Czy nie jest to aby zbyt daleko posunięte uogólnienie? Bo jeżeli nie - to kim jest tych 31 tysiecy osób, które głosowały na kandydata do Senatu - Jana Czykwina - wystawionego przez Białoruski Komitet Wyborczy? Może Pan Mularczyk zechciałby odpowiedzieć na to pytanie? Jeżeli tak, to służymy swoimi łamami.

Do chrzanu

"(...)Proponuję, aby Polacy darowali sobie (oficjalnego przekazania nie przypominam sobie) Mińsk, Słuck, Smoleńsk, Witebsk i inne dawne polskie miasta, narodowi białoruskiemu w nadziei, iż obudzi się wreszcie z lepry szowinizmu i poda nam rękę, którą wyciągamy" - pisze Pan Tomasz Wiśniewski w "Kurierze Porannym" z O6.O2.1992r. A żeby było śmieszniej, na wstępie deklaruje: "Mam wiele sympatii dla narodu białoruskiego, dla jego kultury i tradycji, dążeń do stworzenia suwerennej państwowości(...)".

Nie wiem jak inni moi ziomkowie, ja natomiast do chrzanu posłałbym podobnych przyjaciół, którzy z łaski oddaliby Białorusinom "Mińsk, Słuck, Smoleńsk(!) i inne polskie miasta", oskarżając nas jednocześnie o szowinizm.

A wszystko zaczeło się od tego, że Panu Wiśniewskiemu podsunął ktoś " poważny periodyk Białorusinów "Byelorussian Voice" (...), w którym na czołówce pomieszczona jest mapa Białorusi, Białorusi z Białymstokiem, Augustowem, itd." Najprościej, nie zagłębiając się w temat, powiedziałby ktoś - dyletanctwo. Zastanowił by się jednak ktoś inny, kto przeczytał inny tekst pióra tegoż autora pt. "Wydane na Białorusi" w tym samym numerze "Kuriera".

Pozostawiając nawet bez komentarza stwierdzenie, iż " Herb Litwy w tytule kłóci się nieco z samym tytułem" (mowa o tytule pisma Towarzystwa Kolekcjonerów Białorusi - "Biełaruski Kalekcyjanier", sposób myślenia i pojmowania historii przez naszego przyjaciela daleki jest od obiektywizmu.

A tak już zupełnie na marginesie, to Smoleńsk (chociaż tak samo etnicznie białoruski jak Białystok), póki co Panie Tomaszu, to trzeba darować Rosjanom.

O autonomii

Z wypowiedzi Ryszarda Maciejkowica, przewodniczącego frakcji polskiej w parlamencie Litwy ("Spotkania", nr.7, 1992r.):

"Niektórzy ludzie są przekonani, że Polacy z Wileńszczyzny pragną oderwania tego regionu od Litwy i przyłączenia go do Polski. Jakie są cele tamtejszych Polaków?

- (...) Celem takich kłamstw jest zdyskredytowanie w oczach opinii światowej Polaków z Wileńszczyzny i stworzenie niechęci wobec naszego rzeczywistego żądania - statusu autonomicznego dla regionu autonomiczntgo na Litwie (...). Polacy z Wileńszczyzny poczuliby się po raz pierwszy od półwiecza u siebie w swojej małej ojczyźnie (...). Na przykład artykuł 107 konstytucji przedwojennej Litwy przewidywał prawo pewnych rejonów Litwy do autonomii. Dzisiejsza Litwa nie powinna być mniej demokratyczna niż przedwojenna zwłaszcza jeśli podkreśla ciągłość swej państwowości.(...)"

Załóżmy, że Białorusini w województwie białostockim także chcieliby poczuć się u siebie. Okazuje się - nielzia. Na wskroś demokratyczna Polska nie przewiduje takiej ewentualności. Że nie wspomnę o krzyku, jaki podniosła białostocka prasa po oświadczeniu Aleksandra Barszczewskiego, że wskazane by było stworzenie autonomii kulturalnej dla wschodniej Białostocczyzny.

Dylematy neounitów

"Jedyna w Polsce parafia bizantyjsko-słowiańska ma szansę odegrać ważną rolę w rozwoju ruch unijnego" - tak rozpoczyna się artykuł o parafii neounickiej w Kostomłotach ("Spotkania", nr 9, 1992r.).

"Idea unii pomiędzy katolicyzmem a prawosławiem - choć kiedyś słynęła z niej Rzeczpospolita, jest dziś zupełnie nie zrozumiana. Okoliczni księża zażucają mi rusyfikację. Unitów traktuje się jak katolików drugiej kategorii. Biskup siedlecki wielokrotnie namawiał mojego poprzednika do porzucenia obrządku wschodniego. W kościele polskim dąży się do ujednolicenia: tak, aby wszyscy szli noga w nogę i stali w jednym szeregu.

Inaczej było w okresie międzywojennym. Na Podlasiu i innych wschodnich terenach Polski z inicjatywy biskupa Henryka Przeździeckiego utworzono neounię. Reaktywowano kiladziesiąt parafii katolickich o obrządku wschodnim, aby dawni unici mogli chwalić Boga tak jak ich ojcowie. Wiele zakonów katolickich: marianie, jezuici, oblaci itd., kształciło kapłanów w obu obrządkach - łacińskim i słowiańskim. Akcji tej błogosławił z daleka papież Pius XI, licząc na rychłe zjednoczenie w ten sposób obu Kościołów" - powiedział ksiądz Roman Piętka z parafii w Kostomłotach.

Interesującą byłaby informacja - ilu rzymskich katolików skorzystało z dobrodziejstwa unii. A może owo swoiste jednoczenie się chrześcijan ma przebiegać jednokierunkowo?

O stosunkach katolicko-prawosławnych

"Stosunki katolików z prawosławnymi nigdy nie układały się dobrze. Już od wieków z pogardą wyrażano się o prawosławnych "popach", traktując ich jako symbol głupoty i nieuctwa. Przed kilku laty biskupowi Jeremiaszowi, który szedł - o ironio - na posiedzenie komisji ekumenicznej, jakaś kobieta napluła publicznie w twarz.(...) Gdy w 1981 roku prawosławni na Białostocczyźnie poparli strajki - wspomina jeden z nich - i na bramach fabryk obok krzyży katolickich pojawiły się i prawosławne, po kryjomu je usuwano. ("Spotkania", nr 16/17, 1992r.)

Parytet

"Są miejsca, gdzie Polacy - jako wyodrębniona grupa społeczna - mogą czuć się swoistą elitą; tak jest właśnie w Turcji, w pewnym sensie dotyczy to także Białorusi, gdzie np. na Grodzieńszczyźnie czołowi działacze mniejszości są ludźmi wykształconymi na najlepszych katedrach tamtejszego uniwersytetu (biochemicy i inżynierowie budowlani). Tam w dużo mniejszym stopniu niż na Litwie dają się zauważyć antypolskie emocje, zaś środowisko zbliżone do BNF (Biełaruskij Narodnyj(!) Front) częściej niż niechęć, manifestują admirację dla Polaków, którzy stosunkowo licznie wspięli się na wysokie społecznie

pozycje tzw. czynowników - dyrektorów, oficerów itd. (...)" "Wprost" ,nr 16/17.

Ot, jak dobrze mają Polacy na Białorusi. A w Białymstoku na Uniwersytecie jest jeden Mironowicz, i tego chcą wygryźć.

Liberalizm po rosyjsku

Z wypowiedzi Władimira Żyrinowskiego, przywódcy Liberalno-Demokratycznej Partii ZSSR: "Jakby się wtedy udało (mowa o puczu latem ub.r.), to dziś nie byłoby Karabachu, Naddniestrza, ocalałoby państwo. A tak, sam Pan widzi co się dzieje. Byle Tatar chce niepodległości, nie mówiąc już o Uzbekach, Kazachach i innych, którym Rosjanie przynieśli cywilizację.(...) Dlaczego wszyscy chcą nas zmusić, abyśmy nagle zaczęli troszczyć się o mniejszości, o Niemców, Żydów, Polaków, a nikt jakoś nie zatroszczy się o Rosjan! (...)

- Niech Pan nie pisze, że koniecznie chcemy zaraz zlikwidować Polskę. Ale jeśli Polacy znowu zaczną prowadzić politykę konfrontacji, to po raz trzeci nie będziemy bronić niewdzięcznej Polski!(...) Tylko niech nam Polska nie przeszkadza i nie inspiruje tendencji odśrodkowych na Litwie, Białorusi i Ukrainie. I niech da spokój z tymi żądaniami usunięcia naszych wojsk ze swego terytorium. Wtedy się dogadamy, wystarczą nam granice z 1945 roku (...)." - "Spotkania", nr 15, 1992 r.

U narodowców

"W najbliższym czasie akcje narodowców będą coraz częstsze. Odwoływać będziemy się także do Polaków kultywujących tradycje narodowe i religijne. W niedzielę w większych miastach mają być organizowane "krucjaty". Po mszach zorganizowane grupy młodzieży mają "oczyszczać" z Rosjan, Rumunów i Cyganów bazary i ulice miast. Pierwsze tego typu akcje miały miejsce w Szczecinie" - z wypowiedzi anonimowego działacza. "Konfrontacje", nr 4(51) 1992r.

List z Białorusi

Z listu Pana Marka Mesa do redakcji "Przeglądu Katolickiego" (nr 9, 1992r.) - "Pracujemy na Białorusi w środowiskach polsko-białoruskich, gdzie należy w tej chwili odbudować podstawy Kościoła katolickiego.(...) Szczególnie zależy nam na religijnej literaturze dziecięcej i młodzieżowej, ponieważ świecka literatura dziecięca jest obecnie masowo dostarczana przez Ministerstwo Oświaty. Można by również przy jej pomocy kształcić dzieci w jezyku polskim, który jest językiem naszej liturgii, a młodzież po szkole rosyjskiej czy białoruskiej ma w tym względzie duże braki."

U naszych na Białorusi bez zmian

W numerze 14 mińskiej "Kultury" opublikowany został list redaktora naczelnego białostockiej "Niwy" - Pana Witalisa Łuby, w którym opisuje on trudności jakie stwarza strona białoruska(!) przy kolejnych próbach uruchomienia kolportarzu gazety Białorusinów Białostocczyzny w Białorusi. Komentarz redakcji "Kultury" przedstawia się następująco: "A dopuki nasze ministerstwo będzie wyjaśniać, czy białoruska gazeta może trafić do Białorusi, Ministerstwo kultury zadeklarowało się, że będzie sponsorować Stowarzyszenie Literackie "Białowieża" i współpracowników "Niwy". Teraz literaci i dziennikarze będą mogli, raz w roku bezpłatnie pojechać w delegację do Domu twórczości "Isłocz".

O toku myślenia

- "Czasopis", pisząc o małżeństwach mieszanych, konstatuje, że tworzenie takich rodzin, niemal w stu procentach przyczynia się do przejścia wiernych z cerkwii do kościoła.

- Jest to sprawa konkretnych ludzi i ich wyboru. Chociaż faktycznie, częściej zdarza się tak, że mieszane pary wybierają kościół, a nie cerkiew. Ja osobiście nie widzę w tym nic strasznego i niezwykłego: najważniejsze jest to, żeby ich wybór był dobrowolny" - z wypowiedzi Mieczysława Gmitera - burmistrza Hajnówki.

Ja bym powiedział więcej - to bardzo dobrze, że innowierców w Polsce jest coraz mniej. No bo komu tak naprawdę są oni potrzebni. Zdaje się na pewno nie burmistrzowi Hajnówki, miasta w którym połowa mieszkańców jest wyznania prawosławnego.

I któż to wymyślił nazwę "Białoruś"?

Już od wielu lat Pan Adam Czesław Dobroński cotygodniowo raczy nas swoim "kombatancko-kresowym" Kramikiem Regionalnym na łamach "Kuriera Podlaskiego". Można tam pogłębić swoją wiedzę o historii naszego regionu (raczej tej historii obecnie lansowanej przez niektórych historyków naszego białostockiego zaścianka). Ale i w tej wersji dziejów można od czasu do czasu znaleźć informacje szczególnie pouczające. Mamy wszak wolność słowa i można prezentować różnorodne poglądy i spojrzenia na przeszłość lub obecną rzeczywistość.

W nr 80 z 24-26 kwietnia zaprezentował nam Pan Dobroński refleksje Pani Zofii Rublin, I cóż tam znajdujemy? - "Chcą moje Kresy nazwać Białorusią". I dalej idzie biadolenie nad degradacją środowiska naturalnego, pustoszeniem domostw , w których Polakom zabraniają mieszkać. A na dodatek "oni" (któż to jest?) werbują swoich ludzi, a nasi rdzenni (Polacy w podtekście) snują się jak ćmy przed świtem. A dalej dowiadujemy się jak Tadeusz, Józef, Staś i inni ciężko pracują, a ci inni - Wasia, Tamara, Mikołaj (czytaj "Ruscy") rządzą, że są "razem car, Boh i wojenskij naczalnik". A na koniec tego pasjonującego tekstu następuje wezwanie przypominające poezję romantyczną: "A ty nasza ukochana ojczyzno każesz być posłusznymi, grzecznymi obywatelami tego kraju, w którym znaleźliśmy się (...)". I ostatnim tchem wypowiada dramatyczne pytanie: "Czyż nie za dużo od nas wymagasz".

Teksty takie niestety nie są rzadkością i troszeczkę spowszedniały czytelnikom. Ale czy ktoś zastanowił się nad ich wymową?

Wyobraźmy sobie Rosjanina piszącego list do poczytnej rosyjskiej gazety, zawierający takie treści: "Chcą mój Kraj Przywiślański nazwać Polską, potomków naszych dobrych urzędników wynarodowili i zaganiają ich do poniżającej pracy. Dom moich dziadków ktoś inny zamieszkuje, a ty nasza ukochana ojczyzno zapomniałaś o tej naszej wspaniałej przeszłości. Czy nie za dużo od nas wymagasz?" Czyż słowa te nie są przerażające?

Na koniec ostatnia refleksja. Już nie można z tym dojść do tołku - czy ziemie zamieszkałe przez ludzi zwanych Białorusinami są "Kresami" lub też "Siewierno-Zapadnim Krajom". A z pewnością pewnikiem jest to, że Białoruś jest zwykłą intrygą bolszewicką i basta!

Czy warto to było?

Nie zasłużył Kazimierz Siemieniako na szacunek wśród swoich kolegów dziennikarzy białostockich. Oto co o autorze bulwersującego artykułu sprzed trzech lat pt: "Pod różnymi krzyżami" opublikowanego w "Kurierze Podlaskim", pisze tenże "Kurier" w nr 80 (24-26.IV): "Przemalowanemu takie "oszybki" się zdarzają. Słyszał bowiem dzwon i z przyzwyczajenia zaszedł... do cerkwi".

AHLADALNIK

Białorusko-polska wojna o Zachodnią Białoruś

dok. ze str. 8

W myśl ustawy z lipca 1924 roku stworzone zostały formalne warunki do nauczania w języku białoruskim. Zawierając szereg punktów ograniczających rozwój tego szkolnictwa, w praktyce okazała się ona jedynie atutem propagandowym. W powiatach: białostockim, bielskim i sokólskim możliwości tworzenia takich szkół nie przewidywano. Ustawa naruszała też konstytucyjną zasadę równości obywateli. Art. 3 mówił, że jeżeli rodzice 20 uczniów zażądają nauczania w "języku państwowym", to szkoła powinna być dwujęzyczna, bez względu na liczbę dzieci niepolskich. Dawało to ogromne możliwości manipulacji administracji państwowej.

Wraz z procesem rozwoju terytorialnego Polski na wschodzie, pogarszała się tam gwałtownie sytuacja Kościoła prawosławnego, którego znaczną liczbę wyznawców stanowili Białorusini.(8) Największym problem była w tym przypadku akcja rewindykacyjna wszczęta przez Kościół katolicki, a skierowana przeciwko świątyniom i mieniu Kościoła prawosławnego.(9)

W grudniu 1924 roku utworzony został Korpus Ochrony Pogranicza, którego celem było m.in. zabezpieczenie wschodnich granic państwa polskiego przed działaniem grup antypolskich. Na stanowiska wojewodów mianowano generałów (np. M.Januszajtisa w nowogródzkim). W latach dwudziestych panował tu stale stan wyjątkowy, zwany delikatniej "militaryzacją". Dławiono każdy postępowy ruch społeczny; narodowy i związkowy białoruski traktowano znacznie surowiej niż w innych regionach kraju.(10)

Normalizację stosunków utrudniał brak odpowiedniego postępowania ze strony władz państwowych. Dopiero wybory 1922 roku uświadomiły doniosłość kwestii narodowościowej. Podobnie w okresie późniejszym - w dalszym ciągu pozostawała ona wypadkową działań poszczególnych gabinetów. Brakowało urzędu koordynującego politykę wobec mniejszości.

Reasumując, należałoby stwierdzić, że polskie władze państwowe nie dostrzegły zmian, jakie dokonały się w mentalności Białorusinów w wyniku istnienia okupacji niemieckiej oraz oddziaływania rewolucji rosyjskich. Sprawna administracja niemiecka utkwiła w pamięci białoruskich chłopów jak wzór, wedle którego był on skłonny oceniać każdy inny system polityczny. Na tym tle niekorzystnie wypadała władza polska, przedkładająca nad wprowadzanie nowych form organizacyjnych system represji. Jeszcze większy wpływ miały rewolucje rosyjskie. Setki tysięcy chłopów było obserwatorami, wielu też aktywnymi uczestnikami wydarzeń politycznych i rewolucyjnych. Nic też dziwnego, że taki właśnie sposób przeobrażania otaczającej ich rzeczywistości znalazł wśród nich licznych zwolenników.

Cdn.

Jerzy Kalina

1. Posłowie rewolucyjni w Sejmie 1920-35, Warszawa 1961, s.114.
2. A. Bergman, Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej, Warszawa 1984r., s.15.
3. E. Mironowicz, Kościół prawosławny w Polsce w latach 1918-48,s.3, (maszynopis w posiadaniu autora).
4. A. Bergman, Sprawy białoruskie..., s.100.
5. Dokładną liczbę zamkniętych szkół trudno ustalić. Niektórzy posłowie w Sejmie podawali liczbę 400, inni liczby wyższe; A. Bergman, Sprawy białoruskie..., s.102.
6. K. Srokowski, Sprawa narodowościowa na kresach wschodnich, Kraków 1924r., s.11.
7. Tamże, s.14.
8. Białorusini byli wyznawcami prawosławia i katolicyzmu. Określenie wielkości obu tych grup nastręcza poważne trudności, gdyż oficjalnych statystyk brak. Punktem wyjścia może tu być studium o ludności woj. nowogródzkiego, przygotowane dla Instytutu Badań Narodowościowych przez Józefa Zarembę i powielone jako tekst poufny. Według tego autora w tym woj. wśród katolików było 55 do 65 tys. Białorusinów, tj.ok. 9% ogólnej liczby ludności białoruskiej. W woj. wileńskim i białostockim odsetek Białorusinów - katolików był wyższy, lecz nie mamy na ten temat bliższych danych; J. Tomaszewski, Ojczyzna nie tylko Polaków, Warszawa 1985r., ss. 46-47. Drugi powszechny spis ludności z 9.XII.1931r. podaje liczbę 903557 osób prawosławnych podających język białoruski jako ojczysty. Są to dane zdecydowanie zaniżone: M.Papierzyńska-Turek, Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918-1939, ss.194-196.
9. E. Mironowicz, Kościół prawosławny..., s.2.
10. A. Bergman, Sprawy białoruskie..., s.16.

NASZY PRYCHODY

LEWKOWO STARE - świętych Apostołów Piotra i Pawła, 1504 r., na cmentarzu w Lewkowie znajduje się także czasownia. Dekanat Hajnówka.

LIPSK - Rażdżestwienskaja (Narodzenia N.M.P.), z 1585 r., obecnie parafia i świątynia prawosławne nie istnieją.

ŁAPY - św. Mikołaja, z 1896 r., nie istnieje.

ŁOSINKA - św. Apostoła Jakuba s. Alfeusza, 1778 r., na cmentarzu w Łosince znajduje się także kaplica św. Juryja (Jerzego). Dekanat Narewka.



Cerkiew w Łosince (fot. W. Choruży)

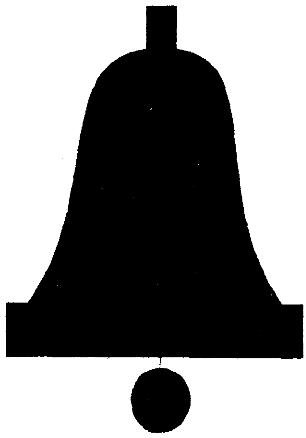
MALESZE - św. Apostołów Piotra i Pawła, 1564 r., do parafii należy także istniejąca od 1558 r. cerkiew w Brańsku p.w. Szymona Słupnika, dawniej stanowiąca samodzielną parafię. Dekanat Bielsk Podlaski.

MICHAŁOWO - św. Mikołaja, cerkiew z 1908 r., parafia jako samodzielna istnieje od 1907 r., uprzednio należała do parafii Nowa Wola. Dekanat Gródek.

MIELNIK - Rażdżestwienskaja (Narodzenia N.M.P.), z XIII w., na cmentarzu w Mielniku znajduje się również czasownia Pokrowa Preswiatoj Bohorodicy (Opieki Matki Boskiej). Dekanat Siemiatycze.

MILEJCZYCE - św. Barbary, 1566 r., na terenie cmentarza parafialnego znajduje się kaplica p.w. św. Mikołaja. Dekanat Siemiatycze.

MOSTOWLANY - św. Apostoła Jana Bohosłowa (Teologa), świątynia istnieje nieprzerwanie od 1593 r., uprzednio należała do parafii w Gródku, jako samodzielna parafia od połowy XIX w., obecna cerkiew wyświęcona została w 1862 r., parafia posiada także cerkiew cmentarną w Mostowlanach. Dekanat Gródek.



RODZICE CHRZESTNI

Po wyborze imienia dziecku powstaje problem, kto będzie ojcem chrzestnym, a kto matką. Problem, gdyż w Cerkwi istnieją kanoniczne przepisy, których nie sposób pominąć. Nie może być chrzestnym czy chrzestną osoba niewierząca, niechrzczona czy taka, która swojego chrztu się wyparła. Być chrzestnym, to nie tylko "trzymać dziecko do chrztu"! Gdyby tylko o to chodziło, w każdej parafii czy świątyni skonstruowano by odpowiednie stoliki na których i dziecku by było wygodnie i baciuszka miałby łatwiejszy dostęp do dziecka. Chodzi o wiarę człowieka, który przynosi dziecko by w Tainstwie (Sakramencie) Chrztu stało się dzieckiem BOŻYM, by mogło mówić Bogu: OJCZE (OTCZE NASZ). Gdy tak spojrzymy na obowiązki kumów, przestaje być obojętnym, kto trzyma dziecko. Dlatego tak ważne jest, by rodzice chrzestni na krótko przed chrztem byli w Priczstii. Dopiero uświęceni i umocnieni Eucharystią - Chrystusem, Którego zaprosili do swojego serca, do swojego życia, mogą czyjeś życie ofiarować Chrystusowi! Dobrze się dzieje, że coraz więcej rodziców rozumie te sprawy i powyższą wypowiedź traktuję jako informację dla tych, którzy oczekują na pierwsze dziecko - u nich bowiem emocje oczekiwania usuwają na dalszy plan to, co winno być istotą wprowadzenia ich dziecka do życia religijnego.

Świadome uczestnictwo rodziców fizycznych i rodziców chrzestnych w Sakramencie Chrztu pozwoli również uniknąć biernego podporządkowywania się "modzie". Kumy mają obecnie wybór w szerokim asortymencie "wyprawek" do Chrztu. Handlowcy nie muszą znać tradycji i obrzędowości prawosławnej. Prawosławni natomiast nie muszą i nie powinni kupować tego, co jest nieprzydatne. Mam na myśli tzw "chrzczonkę" - w tradycji prawosławnej winna to być koszulka albo kupon białego płótna z którego później uszyta będzie koszula lub bluzka. Oferowane w sklepach kawałki nylonowej firanki w n i - c z y m nie przypominają chrzcielnej koszuli i jest to niepotrzebny wydatek. Wszelka nadgorliwość w kupowaniu wykwintnych wyszukanych wyprawek jest niewskazana. Prawda, jest to niepowtarzalny dzień w życiu dziecka, ale Bóg przychodzi nie w bogactwie lecz prostocie serca! Piękne- to przede wszystkim schludne, czyste i...proste! Zamiast licznych falbanek lepiej jest dziecku ofiarować np. ikonkę, która będzie później świadkiem jego pierwszej świadomej, czystej, dziecięcej modlitwy.

Kumowie już w większości starają się kupić chrześniakowi srebrny krzyżyk (czy nawet i łańczuszek), by niezależnie od tego, który daje baciuszka w czasie Chrztu był dla dziecka pamiątką Tainstwa. To dobry zwyczaj, ale nie nowy. Zaczął był zanikać, gdyż nigdzie nie można było kupić tego co jest przydatne w naszej tradycji religijnej. Zmieniła się sytuacja i powrócił zwyczaj.

Kończąc chcę nawiązać do znanego w narodzie naszym powiedzenia: "Ciałem podobny do rodzonego, charakterem-do chrzestnego". W tej sentencji zapewne zawarta jest przestroga przed lekceważeniem wyboru i obowiązków wybranego chrzestnego rodzica. Celem jest przecież uczestnictwo w Tainstwie (Sakramencie), gdzie już nie człowiek, a B ó g według wiary c z ł o w i ek a do konuje aktu usynowienia!

Календарыюм святаў

10 мая

- Святых Жанчын Міраносіц - трэцяя нядзеля пасля Вялікадня. Ім прысвечана новапабудаваная царква ў Чорнай-Беластоцкай. Усе, каму даводіцца ехаць шашою Беласток-Саколка, захапляюцца яе цудоўнай архітэктурай. Здаецца, што яна там стаяла заўсёды.

21 мая

- Апостала і Евангеліста Іаана Багаслова. Яму прысвечаны цэрквы: у Супрасльскім Свята-Благавешчанскім манастыры, гэты храм доўгія стагоддзі здобіў Супрасльскую лаўру; у Мастаўлянах, Новым Беразове, Орлі, Адрынках каля Нарвы, Паўлах /Рыбалаўскага прыхода/ і Аўгустове каля Бельска.

22 мая

- Свяціцеля і Цудатворцы Мікалая - ва ўшанаванне перанясення Яго святых мошчаў з Міраў Лікійскіх у Бары /Італія/ у 1087 г. Свята Беластоцкага кафедральнага сабора, а таксама храмаў у Новым Двары на Дуброўшчыне, Міхалове, Белавежы, Мілейчычах, Градзіску каля Сямяцічаў, а ў Бельску-Падляшскім Свяціцелю Мікалаю прысвечаны бакавы прастол Міхайлаўскае царквы.

24 мая

- Святых Раўнаапостальных Кірылы і Мяфодзія - ушанаванне памяці нябесных апекуноў Беластоцка-Гданьскае епархіі. Ім прысвечана царква ў Епархіяльным цэнтры, дзе Архіпастыр узносіць свае штодзённыя малітвы. Свята Праваслаўнага брацтва /дарослых/ Беластоцка-Гданьскае епархіі.

4 чэрвеня

- Увазнясенне /Ушэсце - як называюць гэтае свята ў народзе/, двунадзесяты, значыць: з ліку дванаццаці вялікіх святаў года /так як Збавіцель і 12 Апосталаў, гэтак жа Вялікдзень і 12 святаў/. Гэтай падзеі прысвечаны храмы: новапабудаваны на месцы спаленага ў Клейніках, мураваны ў Новым Беразове, Арэшкаве каля Гайнаўкі, Тэлятычах і капліца ў Новай Волі каля Міхалова.

5 чэрвеня

- Прападобнае Еўфрасінні Полацкае /памерла ў 1173 г./. Першая ўслаўленая святая жанчына нашае беларускае зямлі. Нябесная Апякунка Беларусі. Яе памяці прысвечана царква, якая будуецца на новым могільніку ў Беластоку. Як нам стала вядома, у гэтым годзе святкаванні пераносяцца на нядзелю 7 чэрвеня, на ўрачыстасць устанаўлення крыжа на галоўным купале новае царквы.

падрыхтаваў ар

LONDYN

Zmarł Mikoła Hachowicz aktywny działacz białoruskiej emigracji w Wielkiej Brytanii, redaktor prawosławnego miesięcznika "Hołas Czasu".

WARSZAWA

W dniach 23-24.04. b.r. oficjalną wizytę w Polsce złożył premier Białorusi W. Kiebicz. Asystowali mu ministrowie: spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i współpracy gospodarczej z zagranicą. Wizyta dotyczyła przede wszystkim spraw gospodarczych. Podpisano m.in. umowy o współpracy przygranicznej, popieraniu i ochronie inwestycji i zwalczaniu przestępczości. Została również podjęta decyzja o otwarciu trzech nowych przejść granicznych.

* * *

W bieżącym roku kościoły i organizacje religijne w Polsce otrzymają z budżetu państwa 78 mld złotych. Większość tej kwoty zostanie przeznaczona na ubezpieczenia społeczne, działalność charytatywną i oświatową oraz na ochronę archtektury sakralnej. Cerkiew Prawosławna otrzyma 4.6% tej sumy, tj. około 3 mld złotych, a Kościół rzymsko-katolicki 89,2% dotacji.

BIAŁOSTOCCZYZNA

Rada Organizacji Białoruskich po kilku burzliwych posiedzeniach zwołanych w związku z upływem kadencji jej przewodniczącego, nie dokonała istotniejszych zmian personalnych. Radą nadal kieruje Piotr Juszczuk, wiceprzewodniczącym ponownie wybrano Wiktora Szweda. Nowymi członkami Zarządu zostali Piotr Kruk (sekretarz) i Mirosław Piekarski (skarbnik). Aktualnie w skład Rady Organizacji Białoruskich wchodzi pięć organizacji; Białoruskie Zrzeszenie Studentów, Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne, Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich, Związek Młodzieży Białoruskiej i Stowarzyszenie Literackie "Białowieża".

Przy Radzie działa również Zespół d/s Stałych Kontaktów z Władzami Oświatowymi.

Rada Organizacji Białoruskich pretenduje do reprezentowania całej społeczności białoruskiej wobec czynników rządzących w Polsce i na Białorusi.

Ryboły

W końcu kwietnia pojawiła się na rynku księgarskim kolejna, czwarta już "Bibliografia Parafii Prawosławnych na Białostocczyźnie" autorstwa o. Grzegorza Sosny. Praca zawiera bibliografię opracowań i artykułów opublikowanych w wydawnictwach krajowych i zagranicznych do końca 1990 roku. Składa się ona z około 4 tys. pozycji ułożonych w porządku alfabetycznym. Ułatwieniem przy opracowywaniu poszczególnych zagadnień jest skorowidz nazw osobowych i geograficznych.

Białystok

Raz w miesiącu w cerkwi p.w. Św. Ducha w Białymstoku kazania wygłaszane są w języku polskim. Stało się to w wyniku starań grupy parafian, uskarżających się na coraz słabsze rozumienie, szczególnie przez dzieci i młodzież, języka używanego w cerkwii. Z kół zbliżonych do Prawosławnej Kurii Biskupiej w Białymstoku dowiedzieliśmy się, iż wspomniane starania musiały być poparte co najmniej podpisami 100 osób.

Gródek

W dniach 16-18 lipca b.r. w Gródku odbędzie się trzeci z kolei Festiwal Muzyki Młodej Białorusi "Basowiszcza'92". Czarne chmury nad festiwalem, wynikające jak to zwykle bywa w podobnych przypadkach, z braku sponsorów (czytaj - funduszy), wydają się przerzedzać. Sponsorami imprezy jest już Ministerstwo Kultury i Sztuki i Wydział Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Trwają rozmowy z firmą UNIBUD z Bielska Podlaskiego, która wstępnie zgodziła się wybudować scenę z prawdziwego zdarzenia. Kto następny...?

* * *

Systematycznie w naszym regionie zmniejszają się rzeczywiste dochody ludności. Według obliczeń specjalistów już obecnie ok. 80 procent rodzin żyje poniżej minimum socjalnego. Wielu rodzin nie stać na korzystanie z dóbr kultury. Z rozrywek kulturalnych zostaje najczęściej telewizja i radio. Chociaż często opłata za korzystanie z tych prostych usług kulturalnych zaczyna sprawiać trudności finansowe. A już strach pomyśleć wielu młodym ludziom o perspektywie otrzymania długooczekiwanego mieszkania, jeśli obecnie zapłacenie 3.5 miliona złotych za metr kwadratowy uchodzi za najniższą cenę. Natomiast emerytom i rencistom poważnym wydatkiem staje się zakup wnukom landrynek lub popularnych krówek.

WARSZAWA-SŁONIM

Wyszedł z druku pierwszy numer kwartalnika Związku Polaków na Białorusi "Magazyn Polski". Pod względem merytorycznym przygotowano go w Warszawie, wydrukowano zaś w Słonimie w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. 80-cio stronicowe czasopismo zawiera dużą liczbę informacji nt. historii i dnia dzisiejszego Białorusi. Redaktorzy starali się nie poruszać tematów drażliwych, ale mimo to daje się zauważyć usilne używanie sformułowań typu "...nasze kresy, zabrane w wyniku rozbiorów Rzeczypospolitej". Wychodzi na to, że "kresy" istniały tam zawsze, a Wielkie Księstwo Litewskie - to wymysł historyków...

REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Pińsk

Papież Jan Paweł II zwrócił się do władz białoruskich z osobistym posłaniem w sprawie zwrotu majątku uprzednio należącego do Kościoła rzymsko-katolickiego. Na spotkaniu z pińskimi marynarzami ksiądz Arcybiskup Kazimierz Świątek po odczytaniu papieskiego posłania wyjaśnił, iż chodzi między innymi o zwrot budynków przy dawnym klasztorze franciszkańskim oraz były pałac Butrymowicza. Władze zapewniły

Arcybiskupa, że wszystkie postulaty zostaną uważnie rozpatrzone.

Kto natomiast zwróci się o zwrot byłych majątków cerkiewnych?

Baranowicze

W mieście tym pojawiła się gazeta prawdziwych komunistów, odcinających się nawet od obecnych postkomunistycznych władz Białorusi. Hasłem przewodnim wydania są dobrze znane słowa "Proletariusze wszystkich krajów - łączcie się". Gazeta nosi tytuł "Towariszcz" i jest wydawana w języku rosyjskim. Jej myślą przewodnią jest dawanie rzetelnej i obiektywnej informacji, gdyż, jak stwierdzają redaktorzy, tzw. niezależna prasa zajmuje się jedynie opluwaniem starego systemu.

Grodno

W dniach 29.04-01.05 odbywały się w tym mieście Targi "Grodno-Zachód". Była to ważna możliwość promocji towarów białoruskich na rynki zagraniczne. Swoje propozycje przedstawił System Giełd "Białoruś" oraz Moskiewska Giełda Towarowa.

Mińsk

Znany jest już projekt kuponów wielorazowego użytku - prawdopodobnie nowej waluty białoruskiej. Zamiast Lenina obecnego na wszystkich nominałach rubli, zostały przedstawione zwierzęta - zając, łoś, niedźwiedź. Napisy są wyłącznie w języku białoruskim.

Pojawiły się również znaczki pocztowe Republiki Białoruś z nominałem 1 (bez podania nazwy waluty). Znaczek przedstawia sześcioramienny krzyż św. Jefrasinii Połockaj. W dolnej jego części umieszczono napis "Białoruś" w języku białoruskim i angielskim.

* * *

Synod Białoruskiego Egzarchatu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej podjął decyzję o erygowaniu dwóch nowych diecezji. Są to: Diecezja Nowogródzka i, zlikwidowana w latach sześćdziesiątych, Diecezja Grodzieńska.

* * *

W końcu kwietnia zakończyła się dwumiesięczna akcja zbierania podpisów w sprawie przeprowadzenia ogólnokrajowego referendum, które ma zadecydować o ewentualnym odwołaniu obecnej Rady Najwyższej, w ogromnym stopniu zdominowanej przez byłych komunistów. Zebrano ponad 400 tys. podpisów. Szczególną aktywnością wykazały się środowiska małomiasteczkowe i wiejskie. Najwięcej podpisów zebrano w obwodach: mińskim, grodzieńskim i brzeskim.

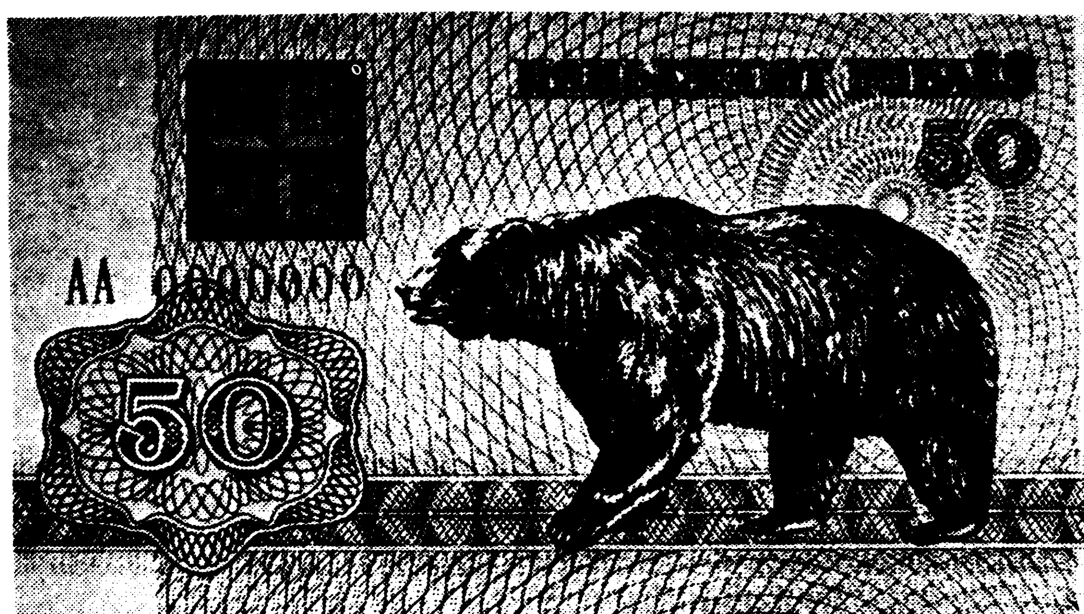
Według przewidywań socjologów ok. 43% ludności weźmie udział w referendum, a 45% zdecydowanych jest oddać swoje głosy za ustąpienie obecnej Rady Najwyższej.

* * *

28 kwietnia została wywieziona z Białorusi do Rosji ostatnia rakieta taktyczna z głowicą jądrową. Na terytorium Białorusi nadal znajduje się broń strategiczna z ładunkami jądrowymi, podporządkowana dowództwu Wspólnoty Niepodległych Państw. W bliżej nieokreślonym terminie również ten rodzaj broni ma być wycofany - wg założeń Republika Białoruś będzie państwem bezatomowym.

Mińsk-Warszawa

Wiadomo już o powstaniu ambasady Republiki Białoruś w Warszawie. Dotychczas istniał tylko konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Mińsku. Według najnowszych ustaleń powstać mają również konsulaty: polski w Grodnie i białoruski w Gdyni. O powstaniu konsulatu w Gdyni decydujący wpływ ma planowane udostępnienie tamtejszego portu morskiego statkom białoruskim.





Co robisz w niedzielę?

Obserwując młodą społeczność prawosławną przez ostatnich kilka lat na terenie Białegostoku, stwierdzić należy wzrost zainteresowania naszą tradycją i najbardziej prozaiczną chęć przebywania w swoim gronie. Zarówno Bractwo Prawosławne, jak i liczne organizacje białoruskie przedstawiły bogatą ofertę swej działalności, skupiając wokół siebie sporą rzeszę entuzjastów. Ciesząc się z tego można byłoby powiedzieć, że młody prawosławny człowiek wie, dokąd skierować swe kroki.

Jak jest jednakże w rzeczywistości?

Olbrzymi procent młodzieży chodzi do cerkwi, lecz poza tym żyje z boku. Zapytani o przyczynę niechodzenia na Bractwo odpowiadają, iż nowym poświęca się niewiele czasu. Ci, którzy się już znają, trzymają się razem, są jak rodzina. A jak wiadomo, w rodzinne sprawy lepiej się nie wtrącać, chyba że ma się wiele odwagi i zdoła się zwrócić na siebie uwagę.

Podobnie jest z organizacjami białoruskimi, gdzie główną barierę stanowi język. Wielu zna melodyjność białoruskiego zasłyszaną od rodziców, dziadków, niewielu natomiast stać, by języka tego się nauczyć.

Co więc uczynić z tymi 60 proc. młodych, którzy chcieliby poznawać się, razem spędzać czas na najprzeróżniejszych rozmowach na najprzeróżniejsze tematy?

Ze wspaniałą inicjatywą wystąpiła grupa młodych prawosławnych przeciętnych studentów, organizując razem z klubem "Herkulesy" coniedzielne spotkania w duchu "trzymajta się razem i róbta co chceta". Do zaoferowania mają oni doskonale urządzony lokal (Klub "Herkulesy" przy ulicy Mickiewicza), gdzie można wypić kawę, coca-colę, zjeść cheesburgera, zagrać w bilard, a od godziny 19.00 potańczyć na normalnej dyskotece ze światłami, laserem, dymem, niekoniecznie przy białoruskich piosenkach.

Jak powiedzieli, największą satysfakcją będzie dla nich, gdy dwoje młodych ludzi spotka się dzięki nim i będzie miało zawsze o jeden temat do rozmowy więcej.

JUREK KOSTECKI

Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce

proponuje latem b.r. następujące formy spędzenia czasu:

1. Obozy młodzieżowe

- Krajowe:
Dubiny (roboczo-wypoczynkowy) - 29.06.-11.07
Bielsk Podlaski (języka angielskiego) - 03.07.-12.07.
Białystok (kurs języka angielskiego) - 20.07.-15.08.
Grabarka (języka niemieckiego) - 27.07-09.08.
Cieplice (dla psalmistów) - 01.08.-14.08.
Stanisławowo (roboczo-wypoczynkowy) - 03.08.-12.08.
Warszawa (wypoczynkowy) - 10.08-19.08.
Grabarka (roboczy) - 10.08.-22.08.
Cieplice (roboczy) - 20.08.-31.08.

- Zagraniczne:
Połock (Białoruś) - roboczy - 13.07.-08.08.
Moskwa (Rosja) - roboczy - 10.08.-30.08.

2. Obozy dziecięce:

- Cieplice, 02.07-16.07.
- Cieplice, 16.07.-31.07.
- Jaczno, 06.07-16.07.
- Jaczno, 20.07.-30.07.
- Topilec, 06.07.-16.07.
- Topilec, 20.07.-30.07.
- Dubiny, 19.07.-29.07.

Osoby zainteresowane propozycjami BMP prosimy o kontakt telefoniczny w Białymstoku tel. 245-27, lub listowny na adres: 15-420 Białystok, ul. Liniarskiego 2 (z dopiskiem "Akcja letnia").

BMP w Polsce.

